GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 37. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 15-go września 1904 roku. Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4,00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Brooklyn N. Y. i okolicy, następnie w Passaic, Bayonne, Elizabeth, Perth-South Amboy i okolicę w New Jersey; następnie Scranton, Throop Oldforge, Pittston, Plymouth, Nanticoke, Wilkes Barre, Ashley, Hazleton, Mahony City, Mt. Carmel, Shamokin i miasta okoliczne w Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "September 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się we wrześniu 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wojna Rosyi z Japonią.

Paniczna ucieczka moskali i pościg japoński 32,000 moskali zginęło. 17,230 japończyków zginęło. Okręt rosyjski w San Francisco. Aleksiejew rezygnuje. Konsul japoński chce wyrzucić "Lene" z San Francisko.

Najmniej pewnych wiadomości z placu boju mamy z przeszłego tygodnia. Donosiliśmy już w ostatnim numerze Gaz. Pol. o wielkiej porażce moskali i wspaniałem zwycięstwie japończyków. Wiadomości o ostatniej bitwie są jedynemi jakim zawierzyć można, gdyż telegramy donoszące o ucieczce Kuropatkina do Mukdenu są tak pogmatwane, iż niczego z nich zrozumieć nie można. Jedne telegramy donoszą, iż Kuropatkin jest już w Mukdenie, inne, że jest otoczony i grozi mu zguba, jeszcze inne, iż jest dopiero na połowie drogi do Mukdenu i stacza krwawe bitwy, gdyż japończycy następują na tyły armii rosyjskiej.

Wobec tego rodzaju tylko jedna rzecz jest pewną, mianowicie iż moskale znajdowali się w panicznej ucieczce i że z pewnością zatrzymają się dopiero wtenczas, gdy będą w przyzwoitej odległości od japończyków. Wiemy również to, że w pościgu nastąpiło zetknięcie pomiędzy prawem skrzydłem rosyjskiem i japończykami. Pomijając szczegóły, które ostatecznie nie ze wszystkiem mogą być prawdziwemi wystarczy nam fakt samej ucieczki wojsk rosyjskich. Jest to coś niebywałego dotychczas w historyi wojen. Dowódca z całą ogromną armią zostaje wzięty w taką pułapkę iż po krótkiej walce zmuszony jest już nie do odwrotu, ale wprost do ucieczki. I to w ten sposób zachowuje się armia licząca bądź co bądź sto kilkadziesiąt tysięcy, na czele której stoi dowódca, który parę miesięcy temu powiedział, iż japończyków wepchnie do morza i podpisze warunki pokoju w Tokio. Ostatnia klęska jest największą klęską moskali na lądzie. Jeżeli teraz jeszcze nastaną bitwy, to będą one tylko ostatniemi akordami tej melodyi, jaką wygrali japończycy na skórze moskali pod Liaoyang. Armia rosyjska obecnie jest bezwarunkowo upadłą fizycznie i moralnie. Ten właśnie moralny upadek armii rosyjskiej jest tem wielkiem ich zwycięstwem, które każe się spodziewać świetnych rezultatów w obecnej kampanii. Jakieś parę tygodni upłynie zapewnie, zanim rozstrzygną japończycy o losie Kuropatkina, w każdym razie wódz ten przyniósł klęski Rosyi i nie ma on już co robić na placu boju. Lepiejby moskale wyszli, gdyby go zostawili w spokoju "na grzankach i na piwie". Pójdą jeszcze tysiące na plac boju, przeleją krew za cara, może nawet lepiej bić się będą, jak obecnie, ale hańba dotychczasowych przegranych i ustawicznych ucieczek pozostanie na Rosyi na wieki w kartach historyi.

Rosyjski krzyżowiec w San Francisco.

SAN FRANCISCO, 13 września. — Pierwszy okręt wojenny rosyjski od czasu wojny obecnej zawitał do portu San Francisco. Okręt nazywa się Leva i jedzie z Władywostoku. Urzędownie załoga oświadcza, iż zarzuciła w tym porcie kotwicę dla naprawy kotłów, które są w złym stanie. Ogólnie jednak twierdzą, iż okręt ten został umyślnie wysłany przez moskali do tego portu w tym celu, aby nie pozwolił na wywożenie ztąd kontrabandy wojennej do Japonii. Okręty amerykańskie z chwilą ukazania się rosyjskiego okrętu, zamanifestowały swoją obecność.

40 okrętów wojennych.

PETERSBURG, 13 września. — Kilka razy już donoszono, iż flota bałtycka "wyrusza" na wschód, zawsze jednak coś się stało, iż nie wyruszyła. Nie wiemy, czy poniższa wiadomość jest prawdziwą, lub mylną, jednak podajemy ją, gdyż jest możliwą. Telegramy do angielskich pism donoszą, iż II eskadra Bałtycka wyrusza na wschód dn. 11 września o północy. Flota składa się z 40 okrętów wojennych. Flota zabiera ze sobą 12 transportowców i ogromne zapasy przyborów wojennych różnego rodzaju. Gdy flota miała wyruszyć, córeczka cara przesłała jej telegram tego brzmienia: "Szczęśliwej drogi i powodzenia." Po co ta flota jedzie? Bo że nie wróci, to więcej jak pewne.

32,000 moskali zginęło!

PETERSBURG, 12 września.— Stosownie do raportów, jakie otrzymano z Mukdenu, w ciągu ostatnich 12 dni straty moskali wynosiły 32,000 zabitych i rannych. Obliczenia te nie są urzędownie stwierdzone lecz zupełnie możliwe.

17,539 japończyków zginęło.

TOKIO, 13 września. — Obliczenia w przybliżeniu przeprowadzone przez figury wojskowe wskazują, iż poczynajac od 26 p. m. aż do dnia dzisiejszego zginęło japończyków 17,539 zabitych i rannych. Straty te tak należy rozdzielić: Armia Kurokiego, straty: 4,866, armia Nodżu 4,992, armia Oku 7,681. W tej liczbie jest 136 oficerów zabitych i 464 rannych. Straszne cyfry!

Rosya modli się!

PETERSBURG, — Podczas, gdy japończycy trzepią skórę moskalom w Mandżuryi, ci ostatni w ojczyźnie zanoszą błagalne modły do Pana Zastępów o zwycięstwo. Ostatnio znowu wydał car ukaz, podług którego mają się odbyć specyalne nabożeństwa w całym kraju o specyalne powodzenie oręża rosyjskiego. Umarłemu i kadzidło nie pomoże. Trzeba było zaprowadzić reformy konstytucyjne 50 lat temu, nie byłoby teraz potrzeby odbywać specyalnych modłów i nadzwyczajną "robić" pobożność.

NIEBYWAŁA DOTĄD
POLSKA NARODOWA UROCZYSTOŚĆ.

Sto tysięcy Polaków we wspaniałym pochodzie.

Oto nareszcie po długich latach walk wewnętrznych, emigracya nasza drgnęła i przebudziła się do życia pełniejszego, drgnęła i przemówiła do świata, a pierwszym wyrazem tego przemówienia jest imię Kościuszki, które już od tygodnia jest na ustach wszystkich. Postawiono pomnik ze spiżu i przygotowano się do uroczystości odsłonięcia.

Wszystkie organizacye i towarzystwa miejscowe, tłumy osób prywatnych, wielka liczba gości z pobliskich miast, wszyscy szykowali się na uroczystość odsłonięcia. Dnia 11 września w niedzielę od rana tłumy ludzi gromadziły się w okolicach domu Związku Narodowego, przed którym stało czoło głównego pochodu. Wśród tłumu pieszych, konnych i jadących powozami uwijali się, pilnując porządku, marszałkowie. Głównym marszałkiem pochodu był Ob. Listewnik, wicemarszałkiem Ob. Edwin M. Dyniewicz. Oprócz tych było trzech podmarszałków: pp. S. Kuflewski, S. Popek i Jan Wojtuś.

Około pierwszej godziny pochód ruszył i postępując naprzód, wyciągnął się w nieskończony sznur powozów, pieszych i konnych towarzystw i znowu powozów i tłumów ludzi.

A nad tem wszystkiem powiewała niezliczona ilość sztandarów polskich i amerykańskich. Ulice i domy również pięknie były udekorowane. Tak przy odgłosie orkiestr a czasem samych tylko bębnów i piszczałek posuwał się barwny stotysięczny pochód ulicami miasta w kierunku parku Humboldta. W oknach domów wszędzie widać było sętki osób, ciekawie wyglądających ze wszystkich pięter. Wielu z nich powiewało sztandarkami, witając pochód. Gdy zbliżono się ku pomnikowi tłumy ludzi już tam stały i oczekiwały zapewne od samego rana. Ustawiono wszystko podług programu i przystąpiono do otwarcia pomnika. Dopiero teraz, gdy tłumy nadpłynęły, można było przypuszczalnie obliczyć, iż przeszło sto tysięcy ludzi znajdowało się w pochodzie.

Gazeta tutejsza "Chicago American" w poniedziałkowem wydaniu, podaje, iż pochód wraz z tymi, którzy prywatnie się zebrali, aby zobaczyć akt odsłonięcia, liczył razem pół miliona, tj. 500,000 ludzi.

700 udekorowanych pojazdów.

Pochodowi temu towarzyszyła ogromna liczba udekorowanych w flagi polskie i amerykańskie, powozów. Było ich ogółem do siedmiuset. Oprócz tego kilkanaście orkiestr, gdyż każda dywizya posiadała swoją kapelę, oraz niezliczona moc sztandarów, które powiewały nad tłumem. Gdy później ustawiono wszystkie te sztandary około pomnika, dopiero można było zobaczyć jaka ich była masa, W pochodzie wszyscy ustawieni byli według tego programu, jaki był podany w przeszłym tygodniu, nie będziemy zatem po raz drugi go powtarzać. Przystąpimy natomiast do opisania programu samej uroczystości. Pomimo, iż pogoda nie bardzo była łaskawą, cała uroczystość odbyła się w zupełnym porządku.

Hasłem otwarcia uroczystości było odegranie przez orkiestrę, która miała specyalnie zbudowaną dla siebie estradę, pieśni naszej narodowej "Z dymem pożarów" Wspaniałe tony tej pieśni zwilżyły niejedno oko to też prawie wszyscy zdjęli nakrycia głowy. Wsród uroczystej ciszy rozbrzmiewały natchnione słowa pieśni.

Na drugiej estradzie bliżej pomnika wygłosił mowę wstępną prezes komitetu budowy pomnika. Nastąpił znowu śpiew chóru śpiewaków, który życiem wykonał utwór pt. "Patrz Kościuszko".

W tym czasie Sekretarz komitetu pomnika odczytał telegramy, które podajemy na czwartej stronie. Później znowu orkiestra odegrała pieśń: "Jeszcze Polska nie zginęła!"

Po odegraniu tej pieśni, p. Jan Smulski, wicepr. K. B. P. wygłosił mowę, oddając pomnik zarządowi parków. W czasie tej mowy nastąpił właściwy akt odsłonięcia, który dokonało pięć panienek.

Zdjęcie zasłony było hasłem do złożenia wieńców u stóp pomnika. Było ich kilkanaście.

Teraz nastąpiła defilada i salutowanie wszystkich dywizyi pochodu wokoło pomnika. Odezwały się liczne kapele, bębny zagrzmiały, a aleją dokoła pomnika sunęły w szeregach tłumy ludzi, salutując pomnik podczas mijania.

Orkiestra estradowa w połączeniu z chórami śpiewaków wykonała później piękną pieśń "O cześć i uwielbienie!"

Dr. Adam Swajkart w imieniu zarządu parków przyjął pomnik od komitetu Budowy Pom.

Po tej czynności orkiestra i chóry wspolnie wykonały kantatę "surmy bojowe." Jest to przecudna pieśń, która zdawała się elektryzować tłumy; zrobiła ona wielkie wrażenie na słuchaczach. Następną mowę wygłosił senator rządowy Stanu Illinois, po którym znowu odezwała się orkiestra i śpiew.

Orkiestra sama wykonała wspaniały utwór Kontskiego pt. "Przebudzenie się lwa". Po tej muzyce wygłosił mowę prezes Związku Narodowego Polskiego Ob. P. M. Stęczyński. Mowę jego przyjęto burzliwymi oklaskami.

Orkiestra po raz ostatni zagrała Mazura 3 maja, a na zakończenie cały stutysięczny tłum odśpiewał demonstracyjnie Polski hymn narodowy: "Boże coś Polskę!"

Zwolna rozchodziły się tłumy,a pieśń rozbrzmiewała potężnym echem wokoło.

Wieczorem dnia tego odbył się wielki bankiet w hotelu Great Northern, w którym wzięło udział blisko 250 osób. Na bankiecie tym wygłoszono wiele mów i toastów, z których niektóre będziemy kolejno przytaczali w następujących numerach Gazety Polskiej.

Mowy wygłosili pp. T. M. Helinski, J. E. ks. Arcybisk. Quigley, ks. W. Zapała, ks. Bisk. Muldoon, prof. T. Siemiradzki i p. R. Neuman. Sala bankietowa była pięknie udekorowana i ozdobiona portretami Washingtona, Kościuszki, McKinleya. Podczas uczty przygrywała orkiestra, co wiele podniosło nastrój zebranych w hali gości.

2 zabitych, 13 rannych.

SAN FRANCISCO, 14 września. — Wskutek kolizyi na tutejszej drodze żelaznej "Southern Pacific Railroad" siedm wagonów zostało połamanych, a z ludzi 2 zabitych i 13 rannych.



Demokraci chwalą prezydenta Roosevelta.

Prezydent Roosevelt, chluba partyi republikańskiej cieszy się także sympatyą demokratów, którzy chwalą go otwarcie. Wielu z nich, pomimo iż są z partyi innej, wyraża się nader sympatycznie o prezydencie. W taki przychylny sposób odezwał się o Roosevelcie sędzia George Gray z Deleware, jeden z najznamienitszych demokratów, który nawet był kandydatem na prezydenta ze strony partyi demokratycznej. Omawiając sposób zachowania się prezydenta Roosevelta w sprawie strajku węglowego. George Gray powiedział iż prezydent Roosevelt jako najpierwszy obywatel niemógł inaczej zarządzić, jak rozkazać zakończenia strajku, który wyczerpywał siły robotników i społeczeństwa. Wobec tego rodzaju powodów słusznie partya Republikańska stawia ponownie kandydaturę Roosevelta, którego uczciwość wobec ludzi pracujących powszechnie już jest znaną. Dostanie on poparcie wszystkich emigrantów z pewnością gdyż wiele dobrego dla nich uczynił.

Oto co prezydent Roosevelt powiedział, w pierwszej swojej przemowie do Pięćdziesiątego siódmego Kongresu: "Potrzebny nam jest bardzo każdy uczciwy emigrant, taki który staje się dobrym tutejszym obywatelem, który ma zdrowe ciało, zdrową duszę i serce, i dobrą głowę; wogóle człowiek taki który wypełnia i lubi wypełniać obowiązki obywatelskie. Chcemy ludzi, którzy wychowują swoje dzieci na pożytek krajowi i uczą je zawczasu jak uszanować prawa państwowe i być pożytecznym dla społeczeństwa".

W tej samej przemowie nieco dalej wyraził się prezydent Roosevelt jak następuje: "Z wyjątkiem jedynie ludzi interesowanych w pracy rolnej t. j. farmerskiej, niema ważniejszej klasy społecznej jako klasa robotnicza t. j. ludzie ciężkiej pracy codziennej. Gdy interesa farmerskie z jakichkolwiek przyczyn idą źle i gdy również ale się powoli tych, którzy pracują ciężko z dnia na dzień w tenczas można twierdzić na pewno że i reszta znajdzie się w kiepskiem położeniu i straci faktycznie grunt pod nogami. Jest to fakt nader znamienny i zasługuje na baczną uwagę. Dlatego jest rzeczą nader ważną i serdecznego przyjęcia godna stan obecny, gdy płace za zarobki są stosunkowo bez porównania większe jak były dawniej. Dlatego każdy administrator i wogóle urzędnik powinien przedewszystkiem dbać o to, aby warunki w pracy były możliwie najlepsze i dla pracujących najdogodniejsze."

Oto są faktyczne dane, oto sposób zapatrywania się człowieka, któremu przybysze z urodzenia lecz już tutejsi obywateli powinni przy wyborach oddać swoje głosy, jako obrońcy ich interesów. Jednocześnie w harmonii z tem powinni głosować na republikańską legistraturę, ponieważ ta część rządu, jako prawodawcza, utrzymuje lub wprowadza wyższe ceny płacy dla ludzi pracujących i lepsze warunki życiowe.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	Kurs	Porter
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{41}{100}$	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{91}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy Polski pod Moskalem	$52\frac{34}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{35}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

16. P. Ludmiły, Kornelego m.
17. S. Piętna św. Franciszka.
18. N. 7 Bol. NMP., Ryszarda.
19. P. Januarego m.
20. W. Eustachyusza m.
21. Śr. Mateusza ap. i ewang.
22. C. Muarycego ryc., Emeryka.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Uzdrowotnienie miast w Królestwie Polskiem.

WARSZAWA. — Pewien ruch w kierunku uzdrowotnienia naszych miast, aczkolwiek powolny, jest widoczny, a zdaje się być i celowym. Przed wybuchem wojny na dalekim wschodzie kompania francuska miała zamiar rozwinąć plan uzdrowotnienia naszych miast, na bardzo szeroką skalę, ale kapitały cudzoziemskie, lękliwe na tego rodzaju inwestycye, cofnęły się szybciej zanim układy z miastami: Kielce, Częstochowa i Sosnowiec doprowadzono do końca. Z liczby małych miast, zaopatrzonych w ostatnim okresie w wodę do picia, wymienić należy Olkusz, który bez pomocy kapitałów obcych, zbudował wodociąg prawidłowy, dostarczający ludności dobrej wody do picia w ilościach obfitych. W ostatnich dniach zarząd miasta Piotrkowa zawarł umowę z firmą warszawską "Drzewiecki i Jezioranski" o wypracowanie planu szczegółowego wodociągu, kanalizacyi oraz uregulowanie przepływającej przez miasto rzeczki Strawy.

Dezerterzy austryaccy.

MIECHOW. — W ostatnich czasach do biura powiatu miechowskiego, jak donosi "Warsz. Dniew.", dostawionych zostało trzech dezerterów austryackich z 12 pułku dragonów, kwaterującego w Krakowie. Skarżyli się oni na złe obchodzenie się oficerów austryackich z żołnierzami i prosili, aby ich wysłano na daleki wschód.

W r. b. takich dezerterów w powiecie miechowskim naliczono przeszło 30.

Stosunki w więzieniach rosyjskich.

Wyszła właśnie wydana przez rosyjskie ministerstwo sprawiedliwości książka o więźniach rosyjskich, zamieszczająca daty urzędowe. Na nowy rok 1901 wynosiła liczba więźniów we wszystkich więzieniach rosyjskich 88,207, a z końcem tego roku 682,372, powiększyła się więc o 594,165. W ciągu tego czasu stracono 2000 (?) więźniów, a 10 proc. oddano do szpitalów. W niektórych więzieniach liczba chorych umysłowo wynosi aż 2 proc. Pomieszczenie więźniów jest bardzo fatalne. I tak w więzieniach gubernii jenisejskiej na przestrzeni przeznaczonej dla 412 więźniów przypada od 1878 do 2118 więźniów. Z tego powodu znajduje się tam bardzo wielu chorych, z których tylko bardzo mała część może znaleść miejsce w szpitalach.

Najwięcej umysłowo chorych znajduje się pomiędzy więźniami politycznymi.

Rusyfikacya głuchoniemych.

WARSZAWA. — Ogłoszoną została nowa ustawa instytutu głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie.

Dyrektor instytutu ma być mianowanym przez ministra oświaty na wniosek kuratora okręgu warszawskiego, który mianuje inspektora i nauczycieli. Instytut będzie utrzymywany kosztem skarbu w duchu rosyjskim.

Chłopska własność w Królestwie.

WARSZAWA.— W Królestwie wydano świeżo przepisy ograniczające działalność tamtejszego Banku włościańskiego. Jest to jedna z najpoważniejszych instytucyi agrarnych, która przez 20 lat istnienia przyczyniła się ogromnie do wzrostu drobnej własności rolnej w Królestwie. Wystarczy powiedzieć, że w przeciągu tego czasu zakupili włościanie za pośrednictwem jedynie Banku włościańskiego 617,730 morgów ziemi i zapłacili za nią 46, 804,289 rubli. Wogóle, stwierdzają pisma warszawskie, że od czasu uwłaszczenia włościan, około półtora miliona morgów ziemi przeszło w ręce chłopskie. Królestwo staje się powoli krajem o własności drobnej.

Nowe gubernie.

ŻYTOMIERZ. — Donosiliśmy już, że powstał projekt utworzenia dwóch nowych gubernii: humańskiej i łuckiej. Obecnie dzienniki kijowskie podają bliższe szczegóły tego projektu. I tak, z powiatów gub. kijowskiej, wchodzących obecnie do rejonu humańskiego sądu okręgowego, a mianowicie: zwinogrodzkiego, lipowieckiego, oraz z pow. hajsyńskiego, w gub. podolskiej ma być utworzona gub. humańska; być może, że do niej przyłączone będą jeszcze dwa powiaty z gub. kijowskiej — czerkawski i czechryński. Co się tyczy gub. wołyńskiej, to traci ona swą dotychczasową nazwę i będzie rozdzielona na dwie gubernie: żytomierską i łucką. W skład gub. łuckiej wejdą powiaty: łucki, włodzimierz-wołyński, kowelski, łubieński, rówieński i krzemieniecki, pozostałe zaś pow. gub. wołyńskiej: żytomierski, zasławski, nowogród-wołyński, owrucki, ostrowski i starokonstantynowski tworzą gub. żytomierską.

Żydzi w zaborze rosyjskim.

Władza wykonawcza poszukuje w Zamościu, 26 tys. rubli na miejscowych żydach. Są to kary za niestawienie się 91 żydów do spełnienia powinności wojskowej przez ostatnich lat 17.

Ogłoszony został w pismach kijowskich następujący rozkaz od policyi miejscowej: "Odtąd zecerów-żydów nie należy uważać za rzemieślników, jak to było dotychczas i w przyszłości na osiedlenie się ich w Kijowie nie pozwalać.

Skarb znaleziony.

SANDOMIERZ. — Przy budowie przystani rzecznej na Wiśle w Sandomierzu natrafili robotnicy w odległości stu sążni od muru kościoła św. Pawła na skorupy jakiegoś naczynia, które zapewne przedtem sami rozbili. Skorupy były koloru zielonego. Wśród skorup ukazało się kilka złotych i srebrnych monet, na które robotnicy rzucili się z chciwością. Naczelnik robót jednak odebrał wszystkie monety starożytne; okazało się, że to są polskie i pruskie pieniądze, pochodzące z końca XVI wieku. Według dokonanych poszukiwań, skarb ten przypuszczalnie był zakopany w r. 1656, gdy szwedzi oblegali Sandomierz. Znaleziony skarb składa się z 5 monet złotych i 31 srerbnych. Monety powyższe naczelnik warszawskiego zarządu komunikacyi odesłał do Petersburga, do instytutu archeologicznego.

Rzezie żydow.

SIEDLCE. — W Ostrowcu gub. radomskiej i w Parczewie gub. siedleckiej odbyły się rzezie żydów.

W Ostrowcu dnia 13 pm. miano zabić 20 żydów, a w Parczewie stu poranić. Według zasiągniętych informacyi, sprawa tak się przedstawia:

Dnia 4 p.m. w Ostrowcu przyszło do rozruchów antysemickich, które trwały 4 godziny, a w ciągu których jednego żyda poraniono ciężko tak, że zmarł, a 22 lekko. Rozruchy powstały w ten sposób, że pewien żydowski chłopak pobił chłopca katolickiego, co wywołało pogłoskę, że żydzi zamordowali chrześcianina, za co tłum chciał się zemścić. W Parczewie zaś dnia 5. p. m. policya rozpędziła tłum żydów, nieużywając środków gwałtownych. Żydzi zbiegli się z powodu przybycia pewnego neofity z Lublina.

Podczas zajścia 20 osób zraniono lekko, nikt jednakże nie był ranny ciężko, a tem mniej śmiertelnie.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Szykany pruskie.

Jedna z firm warszawskich wysłała niedawno temu list do Poznania, adresowany po polsku. Pomimo, iż przy wyrazie Poznań dopisano w nawiasie Posen, przy wyrazie zaś Chwaliszewo Walischew, list odesłała poczta poznańska do biura tłomaczeń i doręczono go adresatowi dopiero po upływie dni 14-tu.

Poczta warszawska dla niemców jest o wiele grzeczniejszą, jak o tem świadczy doręczenie listu, adresowanej do jednego z ogrodników na Czystem. Zamiast Czyste, na adresie były wyrazy: "Dorf Rein", jednak list doręczono adresatowi.

Uczczenie niemieckich posłów na polskich wiecach.

POZNAŃ. — "Germania" z zadowoleniem stwierdza, że na wiecach w Jutrosinie i Miejskiej Górce uczczono tych posłów niemieckich, którzy w pruskiej izbie poselskiej zwalczali ustawę osadniczą. Są to posłowie Roeren i Bachem z centrum oraz wolnomyślni Traeger, Cassel i Peltasohn; każdemu z osobna wykrzyknięto trzykrotnie: "niech żyje!".

Nowy to dowód, że polacy są szlachetnymi, a wolnymi od szowinizmu, który ogarnął szerokie koła niemieckie.

Kolonizacya w Gnieźnieńskiem.

GNIEZNO. — W ostatnim czasie przeszły w powiecie gnieźnieńskim oprócz Modliszzewa, następujące majątki z rąk niemieckich na własność komisyi kolonizacyjnej: Witakowice, Gulczewo pod Kłeckiem, Skiereszewo i Polska wieś. Ostatnią domenę sprzedał fiskus komisyi. Komisya kolonizacyjna posiada już teraz większą połowę powiatu.

PRUSY WSCH. I ZACH.

Nauczyciel samobójcą!

RADZYN. — Z pod Radzyna w Prusach Zachodnich donoszą "Gaz. Tor.", że odebrał sobie życie nauczyciel Pjuhnke w Plemiętach, przerznąwszy brzytwą gardło. Pjuhnke był ewangelikiem, i liczył lat 23. Ukończył niedawno seminaryum nauczycielskie, a po odsłużeniu wojskowości otrzymał miejsce w Plemiętach. Pochodzi z Jastrowa, gdzie ojciec jego ma hotel. Zawiadomiono telegraficznie rodziców o śmierci ich syna, najmłodszego z rodziny. Co spowodowało owego nauczyciela do samobójstwa, nie wiadomo.

GÓRNY SZLĄSK.

Ogromny pożar.

RACIBORZ.— Straszny pożar szalał w Raciborskiej Kuźni na Górnym Szląsku i zamienił połowę wsi w kupę gruzów. Pożar spowodowały iskry z pociągu kolejowego. Spaliło się doszczętnie 38 gospodarstw z przeszło 100 budynkami. W liczbie pogorzelców jest 38 gospodarzy, około 70 komorników, razem blisko 300 ludzi bez dachu. Całe tegoroczne żniwo, tak wymłócone jak i niewymłócone, dalej wszystkie narzędzia gospodarcze, sprzęty domowe, ubrania, bielizna i żywność stały się pastwą rozhukanego żywiołu. Pogorzelcy zdołali tylko życie uratować.

Znowu biją polskie dzieci.

BOGUCICE. — Po pauzie o godź. 9 rano dzieci ustawiły się w szeregu, aby wrócić do budynku szkolnego na dalszy ciąg nauki. Jeden z chłopaków 6-letni Górniczak schował się pod płotem i otrzymał od razu baty za to od nauczyciela Heisiga. Dwunastoletni chłopiec, widząc nauczyciela, bijącego chłopca, powiedział do sąsiada: "Patrz, jak tam pierze chłopca Heisig!" Nauczyciel to usłyszał i od razu uderzył go trzy razy trzciną przez ramię. Chłopiec odgrażał się, że zawoła ojca, a wtedy nauczyciel już zobaczy.

Gdy dzieci wróciły do klasy, zjawił się nauczyciel Heisig w tejże, chociaż do niego ta klasa nie należy i chciał bić chłopaka. Skowronek atoli trzymał się ławki, a nauczyciel bił go trzciną po rękach. Opierającego się chłopaka nareszcie nauczyciel wywlókł z ławki i "zaprowadził" do pokoju urzędowego, przyczem podarł mu rękaw u koszuli. Tam trzech nauczycieli Bursig, Hawliczek i Ochmann przełożyło Skowronka przez krzesło i trzymali go, a Heisig obijał go trzciną. Zdaje się, iż nie bardzo zważał, gdzie bije, bo chłopiec pokryty jest krwawymi sińcami, szczególnie na siedzeniu. Ojciec kazał lekarzowi zbadać chłopca i odda sprawę prokuratoryi.

Tragiczna śmierć.

PŁONIA. — W Płoni, na Górnym Szląsku spaliła się w łóżku 75-letnia wdowa Anna Piecyk. Staruszka mieszkała w izdebce na poddaszu u posiedziciela Koczego. W nocy usłyszeli Koczowie stukanie, pochodzące z izdebki staruszki. Gdy Koczowa udała się na górę, przedstawił się jej straszny widok. Na środku izdebki stała Piecykowa cała w płomieniach. Na krzyk Koczowej przybył jej mąż na pomoc nieszczęśliwej staruszce i przydusił płomienie. Niestety, biedna staruszka poniosła już takie poparzenia, że w pół godziny umarła. Jak ogień mógł w izdebce powstać, dotychczas nie wiadomo, ponieważ staruszka zawsze sama spała.

Drożyzna na Szląsku.

KATOWICE. — W sprawie drożyzny artykułów spożywczych i pastewnych zjechali do obwodu przemysłowego naczelny prezes Szląska i prezes rejencyi opolskiej. Odbyły się konferencye w Zabrzu i w Katowicach. Na konferencyi w Zabrzu omawiano zarządzenia, dotyczące nadmiernego podnoszenia cen i wyzysku ze strony niektórych spekulantów, którzy chcą skorzystać z okoliczności i wyrobić z niej kapitał. Również zachęcano zarządy wielkich zakładów przemysłowych do sprowadzania na własną rękę artykułów spożywczych, aby je taniej między robotników swoich rozprzedać i w ten sposób uchronić robotników od możliwego wyzysku.

W Katowicach głównie omawiano o środkach zaradczych na brak paszy, który powstał wskutek zamknięcia granicy austryackiej.

Pożar lasu.

PRYMKOWO. — Około 20,000 mórg lasu zgorzało w okolicy Prymkowa na Dolnym Szląsku. Fiskus musi zapłacić księciu Ernestowi Genterowi szlezwickholsztyńskiemu około 2,000,000 marek odszkodowania, ponieważ pożar powstał od iskier lokmotywy. Z Nysy, Wrocławia, Głogowy i Szprotawy wysłano wojsko dla tsłumienia pożaru. Przybył też na miejsce minister kolei.

GALICYA.

Straszny wypadek.

BRZESKO. — W Brzesku, w Galicyi urząd gminny poruczył naprawę studni miejskiej, znajdującej się w rynku, Stanisławowi Zającowi, który dla wykonania potrzebnej reperacyi posłał tam swych ludzi: czeladnika Konaszewskiego i terminatora Górskiego, a ci, nie bacząc na trujące gazy, znajdujące się w zakrytej studni, spuścili się do niej, aby wykonać powierzoną im pracę; po chwili Górski wskutek trującego działania gazu błotnego stracił przytomność i runął do wody i tam nieszczęsny znalazł śmierć. Konaszewskiego zaś, już na wpół żywego, zdołano wyciągnąć i po zastosowaniu środków lekarskich ocucono. Tymczasem nadbiega Zając i dowiedziawszy się o wypadku, pośpieszył z pomocą Górskiemu i nie zważając na pewną śmierć, schodzi do studni i po chwili pełnej grozy i strasznego oczekiwania, plusk wody oznajmia, że padł on ofiarą bohaterskiego poświęcenia. Dopiero w 3 godziny po katastrofie, dzięki nadludzkim wysiłkom, udało się zwłoki młodzieńców wydobyć.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM VI

PIERWSZE WIEKI HISTORYI POLSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

powtarzając za każdem jedną formułę qui annonam pauperum vi aut ingenio acceperit, anathema sit, qui legationis occasione augiaverit quadrupedem, anathema sit, i t. d." Z Kościoła tedy wychodził duch prawodawczy, porządek stanowienia prawa i jego forma zewnętrzna, do Głowy Kościoła udano się po sankcję. Wyprawiono uroczyste poselstwo do Papieża. Aleksander III. potwierdził uroczyście uchwały Łęczyckie.

Użalał się cnotliwy Kazimierz nad losem brata Mieczysława, chciał pogodzić się z nim, i wrócić mu Wielkopolskę. Panowie oburzyli się na wzmiankę zgody. Kazimierz puścił rzecz w odwłokę, patrzył przez szpary na intrygi Mieczysława, który daremnie szukając pomocy u Cesarza, zajętego wyprawą do Palestyny, znalazł ją nareszcie u Bogusława Pomorskiego, i tym sposobem opanował znowu Gniezno, skąd Kazimierz nie myślał go wypędzić. Nastąpiła między książętami zgoda. Wszakże nie przestał na tem Mieczysław: widział brata wplątanego w wojnę ruską, gdzie Polacy, ująwszy się za wygnanym Mścisławem, pociągnęli z wojskiem, i poraziwszy na głowę Wsiewołoda Belskiego i Włodzimierza pretendenta, przywrócili Halicz Mścisławowi. Była to sposobna pora do knowania w Polsce rozruchów. Mieczysław udał się znowu do Cesarza, wsparty wstawieniem się książąt Szląskich, a razem wyłudził na małoletnim Leszku mazowieckim zapis dziedzictwa i zaraz wwiązał się w Mazowsze. Tymczasem Henryk syn Cesarza, ciągnąwszy z wojskami niemieckiemi, zatrwożył się złą wróżbą i nazad powrócił. Mazury oburzyli się na rządy Mieczysława, a Leszek odmieniwszy testament, Kazimierzowi księstwo zapisał, i niedługo potem życie zakończył. (1185.) W Haliczu krótko trwała spokojność; bojarowie otruli Mścisława, Kazimierz nasłał na książęcia swojego krewnego i wychowańca Rimmana. Haliczanie wzywali z Węgier Włodzimierza. Węgrzy wygnawszy Romana, w miejsce Włodzimierza wsadzili na tron królewicza swego Andrzeja. Włodzimierz długo tułał się i zebrawszy czerń, plądrował po Rusi i nawet po Polsce, nakoniec zdołał ująć Kazimierza i uprosił u niego pomocy. Ruszył Kazimierz roku 1188 z Mikołajem wojewodą, obległ Halicz, zmusił Węgrów do poddania się. Mścili się Węgrzy łupiąc Podgórze, oddawano im wet za wet rabunkiem granic. Przyszło nareszcie do układów. Sprawa całego chrześcijaństwa głuszyła wtenczas spory miejscowe. Rozszedł się w Europie rozgłos o szerzeniu się i tryumfach Saracenów w Azji; papieże wszelkiemi sposobami usiłowali godzić królów chrześcijańskich, ażeby ich do nowej krucjaty namówić. Urban III. nie doczekał się skutku swoich usiłowań, dowiedział się o zdobyciu Jerozolimy przez Saladyna i umarł z żalu. Celestyn III. rozpisywał listy po wszystkich królach, i w Polsce o pokój nalegał i o wsparcie prosił. Polacy znaczne summy ofiarowali. Stanęło tedy z Węgrami zawieszenie broni na lat trzy. Zmuszała Kazimierza do układów niechęć panów ku wojnie ruskiej. Czyli to, że w Haliczu przez sąsiedztwo Węgier i Polski, wpływ religji ościennej i obyczajów, utworzony stan bojarów opierał się książętom narzucanym przez Kazimierza, i znajdował sympatję u panów polskich; czyli też panowie tem byli obrażeni, że Kazimierz bez rady senatu wojnę przedsiębrał, dosyć że doszła w Krakowie do najwyższego stopnia nienawiść przeciwko monarsze. Mieczysław korzystając z tego usposobienia umysłów, wpadł do stolicy i ogłosił się monarchą. Mieszczanie, uwiedzeni wieścią o śmierci Kazimierza, poddali się nowemu panu. Mikołaj wojewoda i Pełka biskup zawarli się w zamku; wkrótce też powrócił Kazimierz i od wszystkich z radością i żalem przyjęty, wypędził najezdnika. Wszakże i teraz nie dał się namówić aby Mieczysławowi odebrał jego dziedziczne księstwo. Mieczysław ujęty taką wspaniałomyślnością, zachował się spokojnie, i aż do końca panowania braterskiego wiernym mu pozostał.

Ubezpieczony ze strony Rusi i Węgier, Kazimierz zrobił wyprawę na pogan okolicznych. Wezwał wojska książąt szląskich i wielkopolskich i złączywszy je ze swojemi przeszedł Wisłę u Torunia, nabawiając postrachem, wymógł zwykłe daniny, poczem obrócił oręż na Jadźwingów. To plemię litewkie, siedziało od Prus i Litwy daleko w Sławiańszczyznę z biegiem rzeki Bugu aż ku Wołyniowi pomknięte. Najgłębiej między obcych zabrnąwszy, najdziksi z Litwinów, dokuczali Jadźwingowie sąsiadom najazdami. Tępiła ich Ruś od strony Wołynia, Polacy odpierali od Mazowsza. Kazimierz przetarł się aż do ich głównego miasta Drohiczyna i wyciąwszy posłane przeciwko sobie wojska, zmusił carzyka Drohiczyńskiego do poddania się, roku 1192.

Za powrotem z wyprawy zawarł traktat z węgrami w Nowej Wsi na Spiżu, na zasadach dawnego uświęconego podaniem przymierza między ś. Wojciechem i ś. Stefanem. Góry Tatry miały być wieczną obu krajów granicą, pod warunkiem przekleństwa.

Uspokoiła się nakoniec Polska. Kazimierz, pełen zamiarów tyczących się poprawy ustaw, budowania miast i kościołów, zebrał liczne zgromadzenie panów i biskupów do Krakowa. Cały dzień uroczysty ś. Florjana spędził w kościołach na nabożeństwie i rozdawaniu jałmużny. Nazajutrz u stołu rozmawiał właśnie o nieśmiertelności duszy i życiu przyszłem, kiedy nagle padł z krzesła i życie zakończył z niezmiernym narodu żalem. (1194.)

Książę ten łączył w sobie przymioty rzadkie nietylko w panującym, ale nawet w prywatnym obywatelu. Skromny, szczery, łaskawy, nie dał się nigdy unieść ani gniewem, ani chciwością. Temi przymiotami więcej dokazał, niż inni wojennemi talentami lub dowcipną dyplomacją. Zostawiony na opiece braci, oddany w zakład Cesarzowi, cierpliwie znosił stan swój, nie wszczynając ani wojen domowych ani skarg. Wkrótce został dziedzicem po bracie Henryku, potem gwałtem prawie na monarchję wyniesiony. Gdyby się dał uwieść zemstą nad bratem Mieczysławem, zapewneby go wypędził do Niemiec, możeby linję wielkopolską jak dawnej Szląsk od Polski odraził: łagodnością i sprawiedliwością rozbroił brata i kraj uspokoił. Spadło nań także dziedzictwo po Leszku (mazowieckim) którego nie pragnął, a o które Mieczysław tak mocno dobijał się. Szczęśliwy w wojnach przeciw Rusi, Prusom i Jadźwińgom, dziwną opieką Opatrzności uniknął grożącej wojny z Cesarzem. Już ciągnęło straszne wojsko Niemców na Polskę; zdarzyło się że dom, w którym stanął cesarz Henryk, zapadł się i wielu panów niemieckich pozabijał i poranił. W owym wieku tłumaczono to jako złą wróżbę. Ruszono jednak dalej; ale kiedy przy wjeździe Henryka do Hali nagle przerwały się powrozy u dzwonów, przerażony król niemiecki zaniechał wyprawy. Wśród wojen i niepokojów zajmował się Kazimierz czynnie ulepszeniami wewnętrznemi, fundował klasztory w Sulejowie, Płocku, Koprzywnicy i na Kleparzu w Krakowie. Starał się o rozszerzenie oświaty; z jego rozkazu Kadłubek, pobożny biskup, a potem mnich Cysters, zebrał z dawnych kronik i powiewieści, dzieje narodu pierwiastkowe i dalej je prowadził. Lubo panowie wynieśli na tron Kazimierza i społem z nim rządzili, zdołał przecie książe opiekować się ludem wiejskim. On ogłosił pierwsze prawo, znoszące niektóre nadużycia panów nad chłopami. Był dorodnej postaci i pięknej twarzy: zostawił z księżniczki ruskiej Heleny, synów małoletnich: Leszka i Konrada.

W dziwny sposób wszystko składało się na rękę panom po śmierci Kazimierza. Berło spadło na dwoje małoletnich dzieci: rząd więc kraju znowu został przy Senacie. Zebrana w Krakowie rada pod przewodnictwem Pełki biskupa, zaczęła po raz pierwszy roztrząsać urzędownie prawa pretendentów do tronu, i wtenczas już nawet rozważano dobre i złe skutki elekcji i sukcesji. Utrzymano uchwałę Łęczycką potwierdzoną przez Ojca Ś. i cesarza, wszakże sam biskup lubo Leszkowi przychylny, oświadczył, że nie na mocy postanowień obcej władzy, ale wolną wolą narodu, przez wzgląd na cnoty i zasługi Kazimierza, powołuje na tron jego dzieci: radził zaś spieszyć się z obiorem, bo jak ul pszczół bez matki, tak Polska bez panującego trwać nie może. Ten przykład rzeczypospolitej pszczelnej, zapewne już nie raz był w Polsce przytaczany, bo później stał się jedną z maksym popularnej polityki. Na mowę biskupa całe zgromadzenie odpowiedziało okrzykiem.

ŻYWILA.

POWIASTKA Z DZIEJÓW LITEWSKICH.

Żywila ukazała się bezimiennie, w N. 123. Tygodnika Wileńskiego dnia 28 lutego 1819 roku, pisana językiem starodawnym Do tytułu dodaną była wskazówka, że podanie wyjęto ze starożytnich rękopismów polskich, udzielonych redakcji przez P. S. F. Z.

Grekowie i rzymskiey historycy pisarze dosyć nam ku zbudowaniu podali, o cnotliwych a prawie mężkiego serca białychgłowach, więc i Litwie naszey na podobnych nie zeszło przykładach: gdyby iedno kto w dzieiach ony wypatrzyć, a złotem piórem okryślić chciał: ale wżdy widząc iż nikt o tem iako żywo nie myśli, wziąłem przed się ile ze mnie będzie, krótką historyykę ze staroświeckich xiąg wyjętą, po prostu wam przełożyć.

Około lata Pańskiego 1400, panował w Nowogródku, Słonimie i Lidzie, możne i potężne xiążę na imie Koryat, u tego za się była córka iedynaczka arcynadobna niewiasta; zwano ią Żywila, to jest Diana: gdyż i gładkością prawie cudną boginey tey równała się i myślano pospolicie, iż ku małżeńskim ślubom, znaczne wstręty miała: bo gdy xiążęta, a pany możne z dalekich stron przysyłali posły, upraszaiąc ią sobie ku małżeństwu, wszystkim stale wzbraniała się: ztąd wieść szła, iż w panieńskim stanie do końca żywota bydź chce. Ano wcale inaksze były tych uporów przyczyny. Xiężniczka Żywila od czasu nieiakiego rozmiłowała się skrycie litwina Poraya, męża z rycerskiem sercem, który przez swe wyśmienite przewagi woienne mocno był xięciu Koryatowi spodobany; i w niebycie jego rząd nad wszem państwem sprawował, zkąd nie trudno mu było z lubownicą swoią taiemne schadzki miewać, gdzieby miłości swoie wynurzali i wzaiemnie się pocieszali.

Stało się, iż krótko potem wrócił z woyny xiążę Koryat, i zasmucił się niepomału, wielką w kochaney córce swoiey upatruiąc przemianę. Ony łzy, ony wzdychania, ony bladości, ony lękania się i drżenia ustawiczne przed oycem, dały mu wszystko iako było, wyrozumieć. "Córko odrodna, zawołał, na to przywiodła cię rozpusta a wszeteczność, iż zhańbiłaś na wieki dom ojcowski; idź precz z przed oblicza mego; i ty, i kto cię na tę niecnotę zaprawił, śmiercią okrutną pomrzecie." Jakoż, wytrąbiono z urzędu po mieście, iż ktoby wymienił gamrata xiężniczki Żywili, albo o nim lice iako we powziął, bogato udarowan odeydzie. Alić trąbienie na świat poszło, gdyż nikt nie był, coby o skrytych miłościach onych coś wiedział, abo wiedząc Koryatowi doniósł. Xiężniczka Żywila, była w szczególnem zamiłowaniu u sług i poddanych swoich, a na rycerza Poraya który pokątnie nieszczęścia swego płakał, a na dworze w wesołą twarz ubrać się umiał, żadne iako żywo nie przyszło podeyrzenie.

Widząc tedy Koryat, iż wszystkie iego posłuchy i śledzenia, nie skutkuią, a w iedno nic się obracają, mocno na córkę swoją nastawał, wielkie grozy czyniąc: ale ona statecznie w cierpliwości stała "Oycze mój, przyznam iżem winna znaczney winy, karay mię otoć iestem, znam iżem niegodna znaleźć u ciebie miłosierdzie; przed się drugiey duszy niewinney gubić z sobą nie mogę, abych cięzey jeszcze Bogów nie obraziła." Xiąże zatem spuścił nieco z onych pierwszych srogości, iął się pochlebstwa, i złość w mowie iedwabney przykrywaiąc, obiecował iey dobrem słowem, iż grzech przepuści; aby iedno wszetecznika, coby zacz był? mógł wiedzieć.

Żywila milczała, łzami i szlochaniem odpowiadaiąc. Xsiąże tedy zagniewawszy się gniewem wielkim, kazał iedyną córkę swoją w łańcuchy wsadzić i do lochu pod straż wrzucić, zkąd miała bydź nie długo wywiedziona do tracenia.

I mażkto style? aby podołał opisać i lamenty i ciężkie smętki a płacze, które ztąd po wszem mieście powstały; bo Xiężniczkę Żywilę naród w przedniey, jakoby bóstwo iakie miał uczciwości, i iakoby matkę kochaną miłował, iż rada ubogie ludzie wspierała, a srogi przeciwko poddanym umysł Xiążęcy łagodziła.

Szedł tedy lud w gromadach wielkich na dworzec pański, gorzko płacząc a zebrząc miłości, ze strony ubogiey xiężniczki. Przed się nic uprosić nie można.

Onego czasu także, na pograniczu trwały woyny między ruskimi kniaziami i Litwą. Iwan uzbierawszy siła woysk wszelakich, miasta ubiegał, ogniem i mieczem następował: tak iż nim się o tem wieść rozbiegła, mnogość ludu a krwie uczciwey napsował, za się szybko nadciągnąwszy, niedaleko miasta obozy rozłożył.

Działo się to dniem przed świętami Peruna: nazaiutrz miano tracić xiężniczkę Żywilę.

Poray od Koryata z garstką przebranego rycerstwa słany był, ażeby wstręty jakowe nieprzyjacielowi uczynić zaczemby obrony przyzwoite u murów nastawiono. Ten, chociaż z daleko ogromnieyszym a srogim sobie napastnikiem sprawie miał, przed się serca nie tracąc, na ludzie iego bez sprawy lada jako ciągnące, z taką mocą a gwałtem wielkim napadł, iż ie na głowę poraziwszy do kosza wegnał; przyszłaby dnia owego zguba ostateczna na Rusiny, gdyby noc potrzebie końca nie dała.

Poray nic nie mieszkaiąc, nieprzyjacioły woyski swemi obsaczył, sam do miasta z radośną nowiną bieżał. Odprawowano w mieście wesele wielkie. Koryat naprzeciw Poraya, z niemałym pocztem wyiechał, cześć mu wszelką wyrządzaiąc i obrońcą swoim zowąc, więc i do zamku społem na ucztę z sobą zaprosił, a gdy się sami jedni znaleźli, Poray jako stał, upadł do nóg xiążęcia, szerokiemi słowy wierność a stateczność swoią wywodząc: "Atoć xiąże i panie mój, poraziłem nieprzyjacioły twoye porażką znaczną, i dadzą li Bogowie do małego szczętu wygubić ich, w tem za się to za nagrodę sowitą mieć chcę, abyś córki twey iedyney nie tracił, a mnie ią z łaski swey w małżeństwo oddał: za którą łaskę twoią, krwią i majętnością ile ze mnie iest, odsługować nie chybię." Xiąże wmiast dobroci niechęć pokazował, i takiemi słowy rzekł: "Porayu napełniłeś mię weselem i smętkiem; raduję się słysząc o tak zacnych posługach twoich, a za się przecz wymagasz co iest nad moc moią? Owe święte a wielkie przodki nasze, Xiążęta Litewskie, wiesz jak córek swoich poddanym za mąż nie dawali, a źle z tym jest, kto krwie swey niedbały, na lekkość ią puszcza; więc i z tym kto się z powodzeniem w pychę wbiia a zbytnie wyżey iak nań przystało, sięga. Lepak i to imo się puszczaiąc, córka moia wyrodna domu xiążęcego godność iście splamiła... Wierzyć nie chcę, abyś iey do takowey sromoty przywódzcą był. Wżdy skądby się tak nagła ku tej wszetecznicy miłość twoia wzięła? Nie rozumiem. Zaś i z tych gołych podeyrzeń się musisz: na ten czas obaczę co z tem mam czynić."

Po rozhoworze takowym, rozeszli się obadwa napozór łaskawie, obadwa gniewy wewnątrz złamali i pokryli. Poray niewdzięcznością pańską do żywego poruszony, a prawie gromem rażony, przeczuł iż zło nad nim wisi, zemstę przeto głęboko w sercu zasadzoną warzył. Xiąże też rozumiał o Porayu iż krom wątpliwości, przez ów z xiężniczką nierząd i przez rycerskie szczęście, stolicę pana swego chce posiąść. Dla tego przemyślał iakoby mu żywot wzięty bydź mógł, teraz uczynić tego nie śmieiąc, snać by się rozruch nie stał pomiędzy ludem, który Poraya po mieście obrońcą wykrzykiwał; zaczem ku wytłuczeniu do reszty nieprzyiaciół, prawica Poraya ieszcze potrzebną była.

Działo się to w noc przed świątkami Peruna; nazaiutrz miała bydź tracona xiężniczka Żywila.

Iwan tymczasem porażony i ściśniony srodze, wyglądał rychło mu czas ostateczny zabłyśnie i wszelkiey nadziei próżen, biedził się, nie wiedząc jaką lepszą radę wziąść przed się. Gdy oto drabanci obozowi wbieżeli mówiąc, iż mąż nieiaki, w czarney zbroiey do obozu iachał, a słuchania xiążęcego prosi. Kazano go wpuścić. Szedł więc i rzekł: "Kniaziu Iwanie, Poray iestem, który ludzie twe dwakroć pobił i ciebie obsaczonego zewsząd trzymam, a otoć przychodzę, oddać w ręce twe, miasto z xiążęciem iego, i ze wszystkiemi dostatkami i woyskiem iego. Masz mnie iedno przysiądz przysięgą wielką, iż ludzi ogniem i mieczem psować nie będziesz, a iż xiężniczka pewna, w mieście uwięziona, żoną mi dana być musi ze wszelakiem bezpieczeństwem."

Iuż się zabierało na brzask przededniem świąt Peruna, a dnia onego miała bydź tracona xiężniczka Żywila.

Nagle hałas i zgiełk nad spodziw wielki rozszedł się po wszem mieście: co żwawsi obywatele, zastawiając się oney gwałtowney napaści, gardła dali. Innych trwogą potłumiono, tak iż poddaność nieprzyiacielom uczynić musieli.

Poray wybiia więzienie i znayduie (zgroza mówić) ulubioną swoią, bladą, półżywą, na lichem posłaniu, ladaiako porzuconą, w ciemnice. Obaczywszy Poraya zemglała.

Niesiono ią zatem na ulicę, aby iakokolwiek ocucić, a ducha iey przywołać. Ratowano, a ona się nie czuła; zbiegł się lud to widząc, i stało się wołanie i krzyk wielki; ano przed się nie czuła. Nareszcie wdzięczne ocze otwieraiąc cudowała się mocno, widząc w około ciżbę ludu i zbroyne męże nieprzyiacielskie. Na on czas Poray przystąpiwszy, rzekł: "Złóż twoie boiaźni naymilsza, to są oboiownicy Iwana, zemściciela krzywd naszych, którego opieka z nas nie zeydzie." Żywila usłyszawszy dobrze znowu nie zemglała, potem zasię nagle miecz od boku Poraya wychwyciwszy, tak silnie sztychem wpiersi mu uderzyła, iż na skroś przepadł. "Zdrayco wołaiąc, tak li u ciebie małą była oyczyzna, iż ią dla trochę tey gładkości zaprzedałeś? Człowieku beze czci, tak to odpłaciłeś się za moie stateczne miłości? Aza wy obywatelowie, przecz stoicie iakoby nie do was mówiono, przecz nieobrócicie na tych oto zbóyców gniewu i zemsty waszey!

To mówiąc, z mieczem na nieprzyiacioły blizko stoiące godziła: czem lud wszystek, iakoby kto ogniem po nich rzucił, poruszony, dopadłszy co kto mógł, z broniami i mieczami, na Rusiny, nic takowego nie spodziewayace się, bieżał. Wytępiono ich moc wielką, po domach i ulicach, resztę żywcem brano a więziono. Żywila przybiegłszy kędy Koryad z tarasu świeżo wypuszczony stał, "Oycze mój!" zawołała i padła bez duszy.

Pochowano ią pod Mendogową górą, kędy kopiec usypano i drzewa na pamiątkę sadzono. Staruszkowie dziękując Panu Bogu wszechmogącemu iż ich na hańbę a urągowisko nieprzyiaciela nie podał, powtarzają dziatkom swym imię Żywili.

HYMNY:

NAJSWIĘTSZEJ PANNY I CHRYSTUSA PANA

Hymny te ogłoszone są tu po raz pierwszy według rękopismów pośmiertnych.

SŁOWA NAJŚWIĘTSZEJ PANNY.

1.

Pamięć ludu mojego obcisnęła serce moje dwónastu taśmami płomienistemi, i czułam zawsze tkwiące w sercu dwanaście węzłów zawiązanych na pamiątkę ludu mojego.

2.

Żyłam Izraelem i w Izraelu cała, jako oblubieńcem i w oblubieńcu.

3.

Przewiewały mię na wskroś westchnienia jego, łzy jego wszystkie ściekały w serce moje. Pełna byłam bolów jego, nadziejami jego jako pierzem porastałam, nosiłam się po Izraelu, żądzami jego jako skrzydłami sięgałam niebios.

4

Odtąd przez pierś moją, jako przez noc letnią pogodną przechodziły łyskania, pierś moją oświecały łyskania bardzo szerokie i ciche.

5.

Aż miłość moja zamieniła się w iskrę widomą i duch mój cały otoczył ją i tylko w nią patrzył.

6.

I poczułam w łonie bijące dziecię jako drugie serce, a dawne serce moje utuliło się i ucichło.

Ciąg dalszy nastąpi

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii......	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 15 września 1904.

Dzięki Bogu!

Pomnik Tadeusza Kościuszki został nareszcie skończony, ustawiony, odsłonięty i za pośrednictwem komisarza parkowego, Dr. Adama Szwajkarta, pod opiekę gubernatora stanu Illinois oddany.

Należy się tutaj podziękowanie Zarządowi Związku Narodowego, tj. pp. Helińskiemu, Stęczyńskiemu, M. Majewskiemu, oraz Dr. Kuflewskiemu, jak również redaktorom Zgody, Dziennika Chicagoskiego i Dziennika Narodowego. Wszyscy ci sławy godni obywatele z wielką energią w cichości pracowali, aż nareszcie po tylu latach niepowodzeń, pomnik bohatera dwóch światów został wreszcie ukończony.

Wdzięczność nasza należy się także dr. Szwajkartowi za wybranie najpiękniejszego miejsca w parku Humboldta, na którem pomnik został postawiony.

Gdy wszystko pomyślnie jest już załatwione, nie zawadzi nadmienić o przeszkodzie, która o mało co całego dzieła nie zniweczyła. Gdy artysta Chodziński przybył do Chicago ze swym modelem, pewien wyrodek z sąsiedniego miasta zaczął się kręcić po naszem mieście i tak nastroił komitet artystyczny, że ten wcale nie chciał modelu przyjąć. Jako przyczyny odrzucenia było: pierwsze, iż pomnik stojący na ziemi amerykańskiej powinien być wykonany przez amerykanina, i że zrobienie takiego pomnika przez europejskiego artystę, byłoby niesławą dla artystów tutejszych, po drugie, że model posiada pewne niedokładności artystyczne np. koń zbyt wysoko podnosi nogę itp.

Wobec takiego orzeczenia komitetu artystycznego, dotychczasowy komitet, który pracował 13 lat nad dziełem, nie wiedział, co począć i założył ręce.

Na szczęście jednak mamy pomiędzy sobą dr. W. Kuflewskiego, który pracą swoją wyniósł się na zaszczytne stanowisko profesora czyli nauczyciela Doktorów i który ciesząc się powszechnym szacunkiem i poważaniem w kołach amerykańskich, jest także obecnie członkiem Komisyi Edukacyjnej.

Zatem Profesor Dr. Kuflewski mając tak wielkie wpływy w kołach amerykańskich, zapoznał się bliżej z komisyą artystyczną i niebawem działalność jego okazała piękne owoce, gdyż model pomałej zmianie został przyjęty.

Ten fakt dodał ducha nowemu zarządowi, który natarł na stary komitet pomnika, aby zebrane kapitały złożyć w jedno miejsce, a mianowicie skarbnikowi Z. N. P. tj. p. czcigodnemu Michałowi Majewskiemu.

O innych przeszkodach niech piszą inni; ja zaś, jako blisko 40 lat osiadły w Chicago, i najstarszy z publicystów polskich w Ameryce w imieniu tak swojem, jak i wszystkich polaków w Ameryce, którzy na pomnik Kościuszki swój grosz składali, powyżej wymienionym zacnym Obywatelom, którzy tyle pracy położyli przy budowie pomnika Kościuszki w Chicago składam podziękowanie, uchylając swe czoło

Ziomek i sługa
Władysław Dyniewicz.

Artysta Kazimierz Chodziński.

Twórca "Pomnika T. Kościuszki", który bawi obecnie w Chicago i pozostanie zapewne na dłuższy czas, odwiedził także naszą redakcyę. Nietylko z obowiązku ale z całą przyjemnością podajemy parę szczegółów o artyście Chodzińskim, w tej nadziei, że żywo zainteresuje to naszych czytelników. Artysta Chodziński jest jednym z uczni słynnego malarza Matejki, który był dyrektorem szkoły sztuk pięknych w Krakowie. Rezultatem szybkiego postępu w naukach było uzyskanie dwóch nagród konkursowych, a w dziewiętnastym roku życia wystawił kilka prac na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych. Sprzedaż ich umożliwiła mu dalsze studya. Srodki utrzymania jego były bowiem bardzo małe i zarabiać na nie musiał.

Po ukończeniu nauk dostał w nagrodę rządowe stypendyum z obowiązkem wyjazdu za granicę. Udał się więc do wiedeńskiej akademii, gdzie w krótkim czasie zwrócił uwagę profesorów na siebie. Nagrodzono go najpierw nagrodą pod nazwą "Neulingpreiss", a potem nagrodą ministeryum oświaty.

Z Wiednia wysłał swe prace na rozmaite wystawy i jeszcze jako ucznia akademii "Mała encyklopedya polska", wydawana w Warszawie, zaliczyła go w poczet zdolniejszych polskich rzeźbiarzy.

W "Wielkiej encyklopedyi powszechnej" Olgerbranta znajdujemy oprócz życiorysu artysty jego portret i kopię jednej z jego prac.

Po ukończeniu akademii w Wiedniu, wrócił do Krakowa, wezwany przez przeora Dominikanów do wykonania około stu figur do ołtarzy i stall. Ażeby tej pracy podołać, otworzył on pracownię rzeźbiarską, w której wykonywał inne także prace.

Mimo licznych zamówień źle mu się powodziło, bo wyzyskiwanie w rozmaitych kierunkach gnębiło go moralnie i wyniszczało materyalnie. Wskutek tego przeniósł się do Warszawy, gdzie wykonał parę prac poważniejszych do katedr w Warszawie, Włocławku i innych. Ostatniemi pracami były: kamienna figura naturalnej wielkości huzara polskiego dla Sienkiewicza, zamówiona przez komitet jego jubileuszu, i grupa religijna z kamienia, jako pomnik na plac publiczny w Kaliszu.

Na wystawach krytyka wyróżniła z prac jego figury "Fauna tańczącego", nagrodzonego medalami w Wiedniu i Krakowie, "Więźnia" i "Pana świata". Z kilkudziesięciu medalionów najlepszym jest nadnaturalnej wielkości Mickiewicz, obecnie w Muzeum narodowem w Krakowie przechowany.

Artysta Chodziński jest jeszcze w sile wieku bo liczy lat 43, jest więc nadzieja iż jeszcze niejedną pracą wzbogaci naszą sztukę. Obecnie zajęty on jest modelem pomnika Pułaskiego w Waszyngtonie, który zapewne jemu będzie powierzony.

W Alei Kościuszki.

Postawiliśmy oto pomnik naszemu Bohaterowi, oddaliśmy mu należną cześć i jednocześnie pokazaliśmy obcym, iż jako polacy żyjemy i żyć nie przestaniemy. Skończyły się dnie uroczyste, wspaniały pochód, grzmienie orkiestr, szum sztandarów, dźwięki pieśni wszystko to co brzmiało życiem i ruchem w przeszłą nie dzielę, dzisiaj jakkolwiek świeżem zupełnie jest w naszej pamięci, jednakże jest już tylko echem, tak miłem i drogiem naszemu sercu. Za tydzień, miesiąc, rok wrażenie zatrze się może jeszcze bardziej. Nadejdą dni szarej, ciężkiej pracy codziennej; troska o chleb powszedni, walka życiowa owładną umysłem, niepowodzenia i niedola zatrują może niejedną chwilę, ale tam na granitowej podstawie On stać będzie zawsze jednakowy, zawsze tak groźny, zawsze w niebo wskazujący, zawsze ze spiżu ulany, zawsze zdający się mówić do nas polaków:

Bądź, jako ja jestem!

Gdy więc przyjdą chwile zwątpień, chwile smutku spieszmy tam do Niego, złóżmy pod jego stopami nasze żale, a gdy Go zobaczymy: to wyobrażenie bohaterstwa, siły i wiary, odejdą od nas łzy, jak te błędne ogniki, a przyjdzie do piersi naszych moc i wiara, która natchnie nas znowu chęcią do pracy i życia. Dotychczas byliśmy tutaj jak prawdziwi tułacze. Teraz mamy nasz przybytek, nasze święte miejsce, koło którego możemy się zebrać, pogwarzyć, pocieszyć. Tutaj możemy spędzać letnią porą chwile długich rozmyślań, tutaj możemy rozmawiać z naszą ojczyzną i z tymi dalekimi tam za oceanem. Duch tego, który nad głowami naszemi wznosić się będzie wyniosły, a bliski sercem, będzie jednoczył nas z Ojczyzną, będzie więcej zbliżał nas z tym krajem, który wobec nas rolę przybranej matki odgrywa. A gdy przyprowadzimy gromady polskich dziatek pod stopy pomnika, nauczymy je historyi Jego żywota niech wiedzą jak to się kocha Ojczyznę, niech wiedzą, że za to "kochanie" ojczyzny w spiż go zakuto i żyć mu kazano na wieczną chwałę dla narodu. I będzie to może dla wielu pokoleń naszych:

"Miejsce marzeń dziecięcych,
Rozmyślań cichych zakątek!"

Te dusze, które na takich rozmyślaniach i marzeniach wyrosną, będą jak On naszem — słońcem i chwałą. Czy lud nasz stawiając ten pomnik nie miał żadnych przeczuć? Kto wie ile serc polskich ten pomnik obudził! Vox populi, vox dei!

Telegramy na odsłonięcie pomnika Kościuszki.

List Prezydenta Roosevelta.

Z BIAŁEGO DOMU,
w Waszyngtonie.

OYSTER BAY, N. Y.,
31-go Sierpnia, 1904.

— Pragnąłem gorąco wziąść udział w uroczystości odsłonięcia pomnika, wystawionego ku czci patryoty wielkiego, jakim był Kościuszko. Nad wyraz szczęśliwym się czuję, że mogłem chętnie rękę przyłożyć do przeprowadzenia budowy pomników dla Kościuszki i Puławskiego w Washingtonie. Zasługują Oni na niemniejszą miłość i cześć u wszystkich Amerykanów, jak u wszystkich Polaków; i zaprawdę wolno mi w tym sądzie pójść dalej nieco i z całem przekonaniem wyrazić, że zasługują Oni na głęboki podziw i na głęboką cześć u wszystkich miłośników rządów wolnych na całym świecie. Jest nader właściwem, ażeby pomnik Kościuszki stanął właśnie w murach wielkiego miasta Chicago. Tu w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, nowy naród się wytworzył i jeszcze nie skończył procesu tworzenia się. Naród ten pochodzenie swoje wywodzi z rozmaitych źródeł Starego Swiata.

Każda narodowość przyczyniła się już do podniesienia wartości obywatelstwa amerykańskiego i udział wzięła w nadaniu kierunku narodowi naszemu. W wojnie naszej o niepodległość, z Polaków mężowie tacy, jak Kościuszko i Pułaski, z Francuzów taki Lafayette i Rochambeau, z Niemców Steuben, z Irlandczyków Barry, ze Szkotów Paul Jones, przybyli z za Oceanu, na pomoc naszemu walczącemu narodowi, — narodowi — mięszanego już pochodzenia, jak na to wskazują Washingtona, odznaczali się na polu walki. Byli nimi tacy Wayne, Greene, Sullivan, Muhlenberg, Schuyler, Marion, Sumter i Putnam.

Podobnie było też w czasie Wojny Domowej, gdy cały nasz lud bez względu na rozmaitość swego pochodzenia narodowego, stanął w obronie, wszystkim równie drogiego, sztandaru.

Tu w Stanach Zjednoczonych wszyscy zarówno staramy się jako dobrzy obywatele pełnić naszą powinność jedyne współzawodnictwo, o jakiem nam wiadomo, stanowi szlachetna, rywalizacya tem, co się nazywa, być wzorowym obywatelem kraju.

Winszuję Panu i Pańskim współpracownikom, żeście dokonali tego podziwu godnego dzieła i wystawili pomnik wielkiemu Mężowi. Załuję tylko, że nie było mi podobnem powitać Panów osobiście.

Ponawiając raz jeszcze życzenia moje i powinszowania z tej okazyi, pozostaję szczerze Panu oddanym.

Teodor Roosevelt.

C. W. Fairbanks, kandydat na wice-prezydenta stanów Zjednoczonych nadesłał telegram, który brzmi:

Indianapolis, 30 sierpnia 1094.

Szanowni Panowie:

Dobrze czynicie, czcząc pamięć Kościuszki, tego mężnego i pełnego zaparcia się patryoty, prawdziwego miłośnika wolności, który jako taki, podniósł głos w obronie bliźnich uciśnionych.

Naród amerykański kochał Kościuszkę żyjącego, a w oddawaniu czci pamięci zmarłego, płaci dług wdzięczności. Wydał Kościuszkę naród, którego piersi przepełnia miłość Ojczyzny, — ściśle połączona z miłością współbraci i miłością wolności. Wskazaną dla nas jest rzeczą powstrzymywać znicz patryotyzmu, stawiając pomniki tym, którzy szczególniejsze usługi około sprawy ludzkiej wolności położyli. Wszelka cześć tym się należy, co czczą pamięć Kościuszki. Niechajżeż pomnik, ku uczczeniu pamięci żywota i zasług Jego postawiony, wiecznie się wznosi, jako wspaniały przykład dla dzieci wszystkich narodowości, pouczając je, że zasługą człowieka na tym świecie największą, jest ofiarowanie się dla dobra ojczyzny.

Wyrażając nadzieję, że odsłonięcie pomnika Kościuszki odbędzie się wśród warunków najszczęśliwszych, ku zadowoleniu serc wszystkich uczestników pozostaję z głębokim szacunkiem,

Panom oddany
Charles W. Fairbanks.

TELEGRAMY Z OJCZYZNY.

Do Komitetu Budowy Pomnika Kościuszki w Chicago.

Zakład narodowy imienia Ossolińskich we Lwowie, stojący u kresu ziem polskich na straży pamiątek ojczystych bierze gorący udział w odsłonięciu pomnika Tadeusza Kościuszki, a składając hołd pamięci bohatera Polski, wyraża podziw i uznanie Polakom z za Oceanu, którzy, wznosząc ten wspaniały pomnik, dają nowy, a wzruszający dowód łączności z ziemią rodzinną.

Za zakład Ossolińskich:
Andrzej Książe Lubomirski, Kurator Zakładu; Antoni Małecki, Wice-Kurator; Wojciech Kętszyński, Dyrektor.
Władysław Bełza; Wilhelm Bruchnalski; Tadeusz Czapelski; Bronisław Czarnik; Bronisław Gubrynowicz; Aleksander Hirschberg; Karol Jasiński; Stanisław Kośmiński i Edward Pawłowicz, urzędnicy Zakładu Ossolińskich.

Do Szanownego Komitetu Budowy Pomnika Tadeusza Kościuszki w Chicago.

Kraków, dnia 25 Sierpnia 1904.

SZANOWNI PANOWIE!

Wdzięczni Szanownym Panom za pamięć i zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki w Chicago, łączymy się z Wami duchem w dniu tak pamiętnym dla całej Polski, a nadto tak zaszczytnem dla Polonii Amerykańskiej. Wzniesiony przez Was posąg bohatera wolności zgromadzi u swych stóp wszystkie polskie serca, będzie świętem Duchem Wolności, rozbłyśnie symbolem najgłębszych pragnień Narodu. W dniu tym uroczystym, w chwili tak podniosłej uczynimy wszyscy w obliczu spiżu ślub, że wykształcimy w sobie spiżową wolę, a ona niechybnie uczyni nas wszystkich wolnymi.

Cześć Tadeuszowi Kościuszce! Cześć ziemi, która pamięta, że On i za jej swobodę walczył! Cześć tym z pomiędzy nas i Was, którzy złożą, i dopełnią ślubu spiżowej woli!

Ten potrójny okrzyk i bratnie uściski szlemy Wam przez Ocean z ziemi niewoli.

Seweryn Boehm, Sekretarz.

Dyrekcya Towarzystwa przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.

Do Szanownego Komitetu Budowy pomnika Tadeusza Kościuszki w Chicago.

24 Sierpnia 1904.

SZANOWNI PANOWIE!

W imieniu Akademii Umiejętności w Krakowie przesyłamy na ręce Szanownego Komitetu najserdeczniejsze życzenia w uroczystym dla całej Polski dniu odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki w Chicago.

Zol, Wice-Prezes;
Ulanowski, Sekretarz Generalny.
Akademia Umiejętności w Krakowie.

Redakcya "Słowa Polskiego" łączy się duchem z Wami, Rodacy za Oceanem, którzy w dniu dzisiejszym skupiacie się dokoła pomnika Tadeusza Kościuszki. Co wy stawiacie, to Naród stawia cały, o co wy błagacie Boga, to jest błaganiem całego Narodu, a nad czem Wy tam pracujecie, ufnie wpatrzeni w przyszłość, to stanowi całego Narodu plon i dobytek.

Z tą wiarą i ufnością serdecznie się dziś z Wami łączymy.

Cześć Wam i pozdrowienie!

Redakcya Słowa Polskiego.
Jan Popławski, Józef Hłasko, Zygmunt Wasilewski.

We Lwowie dnia 28 Sierpnia 1904 r.

SZANOWNI PANOWIE!

Imieniem Senatu Akademickiego Uniwersytetu lwowskiego pospieszam złożyć Szanownym Panom najserdeczniejsze podziękowanie za pamięć, której dowód złożyliście, zapraszając nas do wzięcia udziału w podniosłej uroczystości odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki.

Odległość i obowiązki zawodowe nie pozwalają niestety żadnemu z nas podjąć podróży za Ocean, prosimy tedy przyjąć najlepsze nasze życzenia i zapewnienia, że w tej pięknej chwili będziemy z Wami sercem i duszą.

Z wysokim szacunkiem.

Rektor Uniwersytetu lwowskiego:
X. Dr. Jan Fijałek.

Kraków 10 września 1904.

"Z nad grobu Kościuszki przesyłamy wam bratni uścisk, a wolnej Ameryce hołd."

Muzeum Narodowe w Krakowie.

Kraków, 10 września 1904.

"Kraków pozdrawia was w uroczystej chwili i przed miastem czczącem bohaterów każdej narodowości, chyli czoło."

Prezydent miasta Leo.

Lwów 10 września 1904.

"U stóp pomnika Lwów składa hołd pamięci bohatera. Cześć Komitetowi. Braterskie pozdrowienie ziomkom."

Małachowski.

Zycie jego nauką dla drugich!

Dajemy poniżej fotografię sekretarza republikańskiego narodowego komitetu, człowieka pełnego jeszcze sił, młodego, którego życie może służyć za lekcyę dla drugich. Ośm lat temu



ELMER DOVER
SECRETARY REPUBLICAN NATIONAL COMMITTEE

człowiek ten pracował za 12 dolarów na tydzień, jako redaktor małego prowincyonalnego pisemka. W pracy tej zaznajomił się on z kołami politycznemi i tak szczerze bronił interesów ludności pracującej, tak poznał ludzi i ich potrzeby, że praca jego w tego rodzaju znajomości położenia musiała wynieść go naprzód i dać mu należne stanowisko. Zdolny ten człowiek w krótkim stosunkowo czasie wyrósł i obecnie jest sekretarzem Narodowego republikańskiego komitetu. Będzie on miał obecnie wiele pracy wobec kampanii wyborczej, która skończy się z pewnością zwycięstwem republikańskich kandydatów. Pan Dorer jest człowiekiem, któremu głosujący w zupełności zaufać może. Sam pracownik rozumie jakie są potrzeby ludzi pracujących. Jego stosunek z senatorem Hanna dał możność zabrania znajomości z tysiącami ludzi pracujących ciężko, z których wielu urodziło się w Europie, a obecnie są naturalizowanymi obywatelami tego kraju. Można im zawierzyć iż pracują oni dla klasy robotniczej szczerze, a jako taki powinien być jednogłośnie przy wyborach popieranym przez ludność.

Jest on w wieku lat 30, a wzniosł się na zaszczytne stanowisko w ciągu 8 lat. Oto są dowody, iż pole do zrobienia karyery politycznej otwarte jest dla każdego, bez rożnicy tutaj lub w Europie urodzonego. Warunki są jednakowe dla wszystkich, a żaden kraj na świecie tak dogodnych warunków nie posiada.

Polskie pamiątki.

W którąkolwiek stronę świata zwrócimy nasze oczy, wszędzie odnajdziemy jakąś pamiątkę, pozostawioną przez polaków. Teraz to polacy w Wiedniu wymurowali na kaplicy na Kahlenbergu tablicę poświęconą pamięci Sobieskiego! Roboty malarskie pod kierownictwem bud. Crunki są na ukończeniu. Odbyło się tutaj zebranie delegatów głównych Stowarzyszeń wiedeńskich, na którem pan A. Bieńkowski zdał sprawę z dokonanych robot i na którem następnie zajmowano się ułożeniem programu przyszłego odsłonięcia tablicy. Postanowiono, że odsłonienie nastąpi w niedzielę dnia 9-go października r. b. Odbędzie się naprzód nabożeństwo solenne, potem zaś w obszernej sali hotelowej na Kahlenbergu uroczystość historyczno-narodowa. Polonia polska w Wiedniu pragnie, aby obchód wypadł jak najświetniej, aby przypomniał Wiedeńczykom iż ocalenie stolicy Hasburgów od zalewu tureckiego zawdzięczają mężowi polskiemu. Istnieje zamiar zwrócenia się do Sienkiewicza z prośbą, aby na tę uroczystość zechciał przybyć; nie wątpimy iż sławny nasz pisarz uświetni tę uroczystość swoją obecnością.

Od Wydziału Wykonawczego.

Program III Polsko-Katolickiego Kongresu, o który delegaci niektórzy nas dopytują, już jest ułożony w szczegółach zarysach przedstawia się jak następuje:

Wtorek, 27 września 1904.

O godz. 9ej rano delegaci świeccy zbiorą się wszyscy w sali szkoły św. Stanisława, znajdującej się na Smallman i 21-ej ulicy w Pittsburg, Pa., zkąd kwadrans do 10 wyruszą do kościoła na nabożeństwo przedkongresowe. Wiel. Duchowieństwo w tym samym czasie wyruszy z plebanii św. Stanisława.

O godz. 10 przed południem nabożeństwo przedkongresowe. Po nabożeństwie Wiel. Duchowieństwo i delegaci udadzą się na salę kongresową.

O godzinie 12 w południe przyjęcie gości przez Komitet miejscowy Kongresu, zamianowanie komitetu do sprawdzenia mandatów, a następnie odroczenie.

O godz. 3-ej popołudniu. Raport komitetu do sprawdzenia mandatów. Wybór urzędników kongresowych. Sprawozdanie Wydziału Wykonawczego i Delegacyi Rzymskiej, oraz mianowanie rozlicznych komitetów.

Wieczorem posiedzenia komitetów.

Sroda, dnia 28 września.

O g. 9 rano odczytanie protokółu. Sprawozdania komitetów. Debaty. Odroczenie posiedzenia o godz. 12 w południe.

O godz. 3 po południu dalszy ciąg sprawozdania komitetów i debat.

Czwartek, dnia 29 września.

O godz. 9 rano odczytanie protokółu i dalszy ciąg sprawozdań komitetów i dyskusyi, odroczenie posiedzenia w południe.

O godz. 3-ej dokończenie sprawozdań i dyskusyi oraz wybór urzędników.

O godz. 8 walne zebranie Polaków-Katolików w największej miejskiej hali.

Wnioski dla izby kongresu przygotowywać będą specyalne komitety, których ma być aż dziesięć a mianowicie: 1) komitet programu, 2) prasy, 3) do rezolucyi, 4) federacyi, 5) szkolnictwa elementarnego, 6) szkolnictwa średniego i wyższego, 7) wychowania i kształcenia niedorosłej młodzieży, 8) emigracyi i kolonizacyi, 9) przemysłu i handlu, 10) stosunków politycznych. Podstawę pracy poszczególnych komitetów będą stanowiły poszczególne referaty, przygotowane przez specyalny komitet przedkongresowy.

Przy tej sposobności powtarzamy naszą usilną prośbę, wyrażoną już w orędziu, aby Wiel. Duchowieństwo nasze w niedzielę dnia 25 września w czasie głównego nabożeństwa raczyło w kilku słowach pouczyć lud polski o chwalebnym celu Kongresu, wezwano go do modlitwy o błogosławieństwo Boże dla delegatów w ich religijno-patryotycznej pracy.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
I. Sekr. Wydz. Wyk.

Chicago, dnia 10 września 1904.

KORESPONDENCYE.

Bal!

IVORYTON, CONN. Towarzystwo Tadeusza Kościuszki urządza bal w sobotę dnia 24 Września w lokalu p. J. Bolienskiego, na który zapraszamy wszystkich naszych rodaków i rodaczki!

Dnia 1-go października odbędzie się mityng tow. Kościuszki w hali Comstock przy Main ulicy, na którym będzie wybrany nowy zarząd. Z poważaniem,

J. Litok.

MIDDLETOWN, CONN. Szan. Redakt. Proszę umieścić naszą korespondencyę! Zapowiedziany bal z rozgrywką odbył się u nas i parę dolarów zyskaliśmy na kościół. Zegarek został wygrany przez No. 26 Middletown. Pieniądze jakie przyszły ofiarowano na mszę świętą, figurki Pana Jezusa, a resztę na kościół. Bal odbył się na ogłoszenie towarzystwa św. Izydora, które stara się także o urządzenie orkiestry. Ks. Biskup nadesłał nam ks. prob. Fr. Węgrzynowskiego, który założył nam polską parafię; i po niejakim czasie opuścił, gdyż jechał z powrotem do starego kraju. Ksiądz proboszcz po nabożeństwie pożegnał nas w kościele, a ludność z baranim głosem i łzami w oczach rzuciła się do chatek w wielkim żalu. Teraz mamy nowego księdza, który już nam zakupił plac pod kościół, a która nie cała jeszcze jest wypłacona, ale się jakoś wypłaci.

Na tem kończę moją korespondencyę.

M. Więcławski.

LUDLOW, MASS.— Szanowny Panie Redaktorze! Proszę o łaskawe umieszczenie tych słów paru. W roku 1901 podczas letniej pory wyjechałem z New-Yorku do Hamburga na okręcie Deutschland do swej ojczyzny w odwiedziny do krewnych. Po przybyciu do Hamburga siadłem do trzeciej klasy, jadąc do Galicyi. Zanim kolej ruszyła, w ostatniej chwili otworzył gwałtownie konduktor drzwi i wepchnął ze złością jakiegoś człowieka. Człowiek ów, jak się później okazało, był polakiem. Wyglądał on, aż żal było spojrzeć, czarny i osmolony jak negr. Ciekawy jego smutnych kolei zacząłem się wypytywać, i oto co mi odpowiedział: jadę z Ameryki i przybyłem dzisiaj na okręcie Deutchland. Nie miałem ja na drogę pieniędzy, więc mi agent powiedział, iż na okręcie dostanę pracę i w ten sposób przejadę. Wsiadłem więc na okręt i tam wzięli mnie do pieca do wrzucania węgla. Jeść i pić było poddostatkiem, ale praca była zabijająca. Dość powiedzieć iż po 4 godz. pracy zemdlałem. Gdy mnie ocucono i dano pić lekarstwo, zapędzono znowu do pracy. Straciłem później rachubę czasu i dni i w taki sposób, niby torturowany bez litości przybyłem nareszcie do Hamburga w ostatnich dniach maja; mój znajomy także wyjechał do starego kraju i takie same przechodził koleje. Podróż taka nazywa się: jazda krótka i bezpieczna, obsługa grzeczna. Dostałem od tego znajomego list, w którym mi pisał iż morze było bardzo burzliwe, jechali całe 13 dni, przytem mało nie umarli z głodu.

Przeto niniejszym ostrzegam wszystkich Rodaków, aby byli ostrożni i jeżeli mają jechać do kraju niech jadą za biletami, kupionymi u starych i znanych kompanii. Lepiej parę dolarów poświęcić i jechać za biletami jak dostać pracę na okręcie, która jest sztraszniejszą niż męczarnie Niobowe.

Z szacunkiem,
Walenty Ząbek.

Składka na Skarb Narod.

Nadesłano do Redakcyi Gaz. Pol.

J. Madajewski $1.00., J. M. Kulewscy 50c., F. Gołaszewski 25c., J. Jachiuszko 25., P. Brzozowski 25c., P: S. Pietrowicze 50c., M. Dąbrowski 25c. Razem $3. 75. Wedle żądania ofiarodawców tej sumy $3.60 wręczyliśmy Prof. T. Siemiradzkiemu.

Wiadomości Krajowe.

Rabusie zabrali $100.000.

ANTIGO, Wis., 12 września.— Stephen Dangs, skąpiec, który mieszkał samotnie w budzie na farmie cztery mile od miasta został wczoraj zamordowany i ciało jego wraz z budą spalono. Mordercy zabrali około $100,000, które miał w złocie. Policya nie ma nadziei odszukania sprawców. Dangs nie wierzył bankom, tylko pieniądze trzymał w skrzynce pod łóżkiem. Jakim sposobem dowiedzieli się rabusie o pieniądzach, trudno orzec.

Straszne stosunki.

MERIDEN, Miss., 12 września. — Z powodu licznych morderstw w tym stanie, prawne organizacye łączą się, aby temu zapobiedz. W ciągu 8 miesięcy popełniono tam tylko 569 morderstw. Sędzia Miller, który usilnie stara się, aby prawo przeprowadziło pewne reformy, któreby zmniejszyły liczbę morderstw, powiedział wczoraj, że lud ma za wiele pieniędzy na gemblowanie i gorzałkę, i z powodu tego powstają morderstwa. "Obywatele" ci zamordowali wielu murzynów.

Tragiczna śmierć!

NEW YORK, 12 września. — Nader tragiczną śmiercią skończyła panna Jetta Berkowic. Umarła jej siostra, więc poszła na cmentarz i zarzuciwszy ręce na posąg, płakała rzewnie. Wtem, posąg pociągnięty jej ciężarem spadł na nią i zabił na miejscu. Tak umarła siostra na grobie siostry.

Pod kołami pociągu.

NEW YORK, 12 września. — Znany w tutejszych kołach handlowych Erick Lars Didrich Edholm, główny zarządca kompanii Cross Leather Co., popełnił samobójstwo w straszny sposób. Widząc nadchodzący pociąg, rzucił się w poprzek szyn i został rozerwany w kawałki.

Sprzedaje okręty moskalom.

NEW YORK, 12 września. — Krążą tutaj uporczywe pogłoski o sprzedaży dwóch wielkich okrętów Rosyi. Okręty te są największymi pod względem rozmiarów, jakie kiedykolwiek były zbudowane w Ameryce. Sprzedawcą ma być James J. Hill. Gdy go w tej sprawie interpelowano, zaprzeczył on wszystko. Albo on głupi się przyznawać?!

$45 milionów przyjdzie Japonii w 8 miesiącach.

NEW YORK, 12 września. — Miasto San Francisco począwszy od 1 stycznia przesłało za pomocą telegrafu do Nowego Yorku pieniędzy na sumę $51,258,392. Suma ta w całym przeszłym roku wynosiła tylko $6,170,980. Ogromne sumy pieniędzy nadsyłane tutaj z Japonii są przeznaczane na robienie rozmaitych zakupów, jak żywności, amunicyi, itd.

Sygnały z Washingtonu.

WASHINGTON, 12 września. — Z uderzeniem ostatniej chwili na godzinę dwunastą w nocy, został za pomocą drutu telegraficznego dany sygnał całemu światu z głównego obserwatoryum z Washingtonu. Sygnał ten przeleciał przestrzeń 300,000 mil. Był on w miastach San Francisco, Honolulu, Guam, Manila i na zachodzie, New York, Azory, Lizbona, Suez, Bombaj, Singapore, Hongkong, Galveston, Mexico, Panama, Lima, Valparaiso, Buenos Aires, oraz do wszystkich znaczniejszych punktów na całym świecie.

Sygnał ten był dany w celu uczczenia członków Towarzystwa Geograficznego, które w tym czasie miało akurat sesye.

Najstarsza artystka w Ameryce — umiera.

ST. PAUL, Minn., 12 września.— Mrs. Sara Stephens, najstarsza artystka w całym kraju, umarła nagle. Była ona bardzo znaną na scenie amerykańskiej i miała duże powodzenie. Więcej niż 30 lat uprawiała zawód sceniczny. W ostatnich czasach grała ona głównie w sztuce "Way Down East"

Dar Prezydenta!

OYSTER BAY, N. Y., Prezydent Roosevelt zrobił piękny dar dla biblioteki tutejszej, której podarował biblioteczne krzesło, kunsztownej roboty oraz 50 tomów historyi.

Wielki kontrakt Japonii w Ameryce.

PITTSBURG, Pa., 12 września. — Agenci japońscy zawarli kontrakt z "Carnegie Steel Co.", w którym zrobili obstalunek na 7500 ton najlepszego gatunku stali, która będzie użytą do japońskich okrętów wojennych.

Aeronauta spada i łamie kark.

TUSCOLA, Ill., 12 września. — Różnego rodzaju doświadczenia i przejażdżki balonami zwykle smutno się kończą dla "powietrznych" podróżników.

Nowym tego dowodem jest wypadek, jaki tutaj miał miejsce. Niejaki Józef Eisle, earonauta wzbił się w górę z balonem. Wiatr gnał balonem szybko, a że nie dość wysoko szedł, zachaczył o drzewo i człowiek wypadł na ziemię, zabijając się na miejscu.

Wolnośc za $300,000.

PITTSBURG, Pa., 12 września. — Coś się stało pomiędzy małżonkami Mc Kee. Postanowiono więc przystąpić do rozwodu. Ale pani McKee zbyt jest praktyczną, aby miała się rozejść ze swym małżonkiem bez jakiegoś namacalnego dowodu żalu po jego stracie. Z tych powodów zażądała od czcigodnego małżonka tylko $300,000 no i prawo opieki nad dziećmi. Wobec takich warunków zadrżał pan-mąż. Lecz gorzkiem widać musi być czasami pożycie małżeńskie, czego dowodem, iż pan Mc Kee wolał dać pieniądze i wszystko i mieszkać osobno.

Kupił sobie spokój za $300,000. Drogo zapłacił!

364 milionów dolarów w nowozorganizowanym truście.

NEW YORK, 13 września. — Znowu zawiązał się trust z ogromnym kapitałem, bo liczącym $363,568,900. Trust ten obejmie kontrolę nad sprzedażą tytoniu, papierosów, cygar itd. Jest więc nadzieja, że w niedługim czasie ceny tego towaru pójdą w górę. A no! kto ma miliony, ten rządzi!

Armia Stanów Zjedn. w obronie strajkierów!

DENVER, Colo., 13 września. — Wiadomo już czytelnikom, iż Colorado było widownią krwawych walk pomiędzy unistami i miejscową władzą. Głównem miejscem zaburzeń było Cripple Creek. Władza tutejsza "z łaski Bożej" wprost zbrodniczo zaczęła traktować nie tylko strajkierów, ale i prywatne osoby. Nareszcie doszło do tego, iż prownicyi tej zagrażała rewolucya społeczna. Wtenczas oto zdarzył się fakt niebywały. Wojsko, które dotychczas było na usługach władzy miejscowej, dostało rozkaz z Washingtonu z Departamentu wojny, aby otoczyło opieką ludność robotniczą i nie dozwoliło władzy miejscowej do jakichkolwiek nadużyć. Oddziały posłane do obrony strajkierów są postawione na stopie wojennej, tj. mają prawo, w razie potrzeby, strzelać ostrymi nabojami. Wobec tego, sądzą powszechnie, iż tak władze miejscowe jak i milicya muszą skapitulować i zaprzestać dalszych nadużyć nad biedną ludnością robotniczą. Pierwszy to raz w historyi tego kraju wojsko stanęło po stronie ludu. Czy to nie będzie miało znaczenia wobec zbliżających się wyborów?..

Kto wysadził w powietrze skebów?

TOPEKA, Kas, 13 września — Nareszcie zaczyna się wyjaśniać tajemnica, jaka otaczała sprawców znanego zamachu na życie nie unionistów. Czytelnicy sobie przypominają o usiłowaniu wysadzenia w powietrze pociągu ze skebami w Independence, Colo. Obecnie schwytano w Topeka, Kas., niejakiego Slagel'a, który przyznaje się, iż należał do partyi, która ułożyła cały plan wysadzenia pociągu i stacyi w powietrze. W sądzie przyznał się R. H. Slagel, iż brał udział w wysadzaniu dynamitem stacyi Independence oraz wymienił kilkanaście nazwisk tych, którzy należeli do tej "dynamiciarskiej" spółki. Slagel opowiedział ze szczegółami w jaki sposób został zamach wykonany. Koła policyjne w Cripple Creek donoszą, iż R. H. Slagel od dawna był u nich w podejrzeniu, jako jeden z energicznych konspiratorów. Przypuszczają także, na podstawie pewnych danych, iż był on urzędowym szpiegiem związku "Western Federation of Miners" i że śledził każdy krok policyi i władzy miejscowych i następnie donosił zarządowi unii, która ze swej strony o ile mogła, paraliżowała działalność tejże.

2 zabitych, 19 rannych!

TISKILWA, Ill., 14 września. — Znowu kolizya na drodze żelaznej spowodowała pokaleczenie przeszło 20 osób, z których dwie umarły. Pociąg osobowy Rock Island zetknął się z towarowym. Wagony przednie zostały zgruchotane, przytem 21 osób uległo nieszczęściu.

Przyczyną nieszczęścia było złe nastawienie zwrotnicy.

Miasto zniszczone pożarem.

PROGRESSO, Mexico, 13 września. — Ogromny pożar wybuchł w tem mieście, niszcząc z niesłychaną siłą budynek za budynkiem. Cała, kiepsko zorganizowana straż pożarna nie na wiele się przydała, gdyż rozszalałego żywiołu nie można było niczem powstrzymać. Najpierw uległ zniszczeniu środek miasta, a handlowa część nieobliczone poniosła straty. Obliczają, iż straty, jakie w tem miejscu pożar wyrządził, przenoszą milion dolarów!

10 zabitych, 15 rannych.

PORSTMOUTH, Pa., 13 września. — Pociąg osobowy, pędząc całą siłą pary wśród ciemności wpadł na wiązania niedaleko rzeczki Catawba, na to miejsce nadleciał pociąg towarowy i rozbił się także. Oto spis wypadków:

Monroe, S. C. 4 zabitych, 35 rannych.

Joliet, Ill. 1 zabity, 8 rannych.

Noblesville, Ind., 2 zabitych 6 rannych.

Birminghan, 2 zabitych, 1 ranny.

Chicago, Ill. 3 zabitych.

Byczek utopił się w dwugalonowem naczyniu.

KOKOMA, Ind., 12 września. — Byczek, ważący 1800 funtów, chcąc się napić wody, wsadził łeb w dwugalonowe blaszane naczynie napełnione smołą. Biedak myślał, że to woda. Nie mógł on wyjąć głowy nazad i trzymał swój pysk i nozdrza w płynie dotąd, aż nastąpiła śmierć.

W imię sprawiedliwości!

MONTGOMERY, Ala., 13 września. —Trzech mężczyzn, oskarżonych o morderstwo zostało powieszonych na dziedzińcu więzienia stanowego. Z tych dwu murzynów, jeden biały.

MOUNDSVILLE, W.V., 12 września. — George Williams, murzyn, który zaatakował Luarę Knade niedaleko Harpers Ferry został powieszony.

1,750,178 dzieci w ciężkiej pracy!

WASZYNGTON, D. C. 12 września.—Stosownie do opublikowanych obecnie, rządowych komunikatów każde piąte dziecko w Ameryce znajdujące się w wieku między 10 i 15 rokiem, znajduje się w zajęciu, t. j. zarabia na życie.

Liczba dzieci, które regularnie uczęszczają do pracy wynosi 1.750.178. W porównaniu z przeszłym rokiem liczba ta stanowi powiększenie o 3 procent. Wzrost dzieci pracujących jest największy w Alabama, najmniejszy Massachusetts.

Zdruzgotanie parowego statku.

BURLINGTON, N. Y., 13 września.— Sześciu mężczyzn i dwie kobiety utopiły się podczas wypadku, jaki zaszedł z powodu zetknięcia się dwóch parowców. Z liczby 12 osób, jakie znajdowały się w łodzi, tylko cztery zostały uratowane

Obrabowali pociąg.

WINNIPEG, Manitoba, 13 września. — Czterech zamaskowanych rzezimieszków napadło na pociąg Canadian Pacific Transcontental Express obrawali go z $8000. Wszyscy oni z dobytą bronią odbywali operacye. Widać, że się bardzo śpieszyli, bo nie wzięli leżących na samym wierzchu sztabek złota, wartości $12,000. Może myśleli, że to stara miedź? Podróżnym nie zabierali wcale pieniędzy. Policya nic dotychczas nie zrobiła.

Black Hand znowu.

NEW YORK, 13 września. — Józef Stravalli, właściciel golarni dostał list, w którym "Black Hand" żądała od niego $300. Stravalli oddał list policyi i zaczęło się jeneralne poszukiwanie, tymczasem w ostatnich dniach, tj. po upływie dwu tygodni dom Stravallego został rozwalony i wiele osób poranionych. "Black Hand" odgrażała się, że jeżeli Stravalli nie zapłaci pieniędzy, jego dzieci będą skradzione, a dom rozwalony. Na dom rzucono bombę, która rozwaliwszy budynek, wprawiła w paniczny strach 20 familii, które w domu mieszkały. Czy rząd Stanów Zjednoczonych nie ma środka na takie łotrowstwa rzezimieszków?

Traci fortunę na wojnie.

Adanson, sławny botanik francuski, stracił wszystko, co posiadał we wojnie, swój majątek, swe ogrody i posiadłości, ale nie stracił swej cierpliwości, swej odwagi i rezygnacyi, które go nigdy nie opuściły. Pomimo sędziwego wieku, 70 lat, czuł się jeszcze na siłach zebrania nowego majątku. Taka odwaga i wytrzymałość są doprawdy podziwienia godne, ale każdy z nas może powiększyć swe cielesne i umysłowe siły, przez pilne używanie Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, czystego soku winogradowego, wina, nie zawierającego najmniejszej ilości chemikalii. Zwiększa on siłę żywotną przez łagodne i stopniowe zwiększanie czynności, organów trawienia. Wnętrzności, żołądek, wątroba i nerki stają się więcej czynnemi i usuną z systemu wszystkie niepotrzebne, szkodliwe i trujące materye; krew zostaje odnowioną i całe ciało zasilone, wzmocnione. Bez względu na to, co spowodowało waszą słabość żołądkową, wyleczoną ona zostanie w najprzyjemniejszy i najpewniejszy sposób tem lekarstwem familijnem, Trinera Amerykańskim Eliksirem Gorzkiego Wina. Do nabycia w aptekach lub u fabrykanta, Jos. Triner, 799, S. Ashland ave., Chicago, Ill., Pilsen Station.

Jak się umiera na wojnie.

W bitwie na przełęczy Fenszujlin — opowiada p. Krasnow w gazecie "Russkij Listok" — zabito kozaka, który stał tuż obok mnie i trzymał konia. Bez jęku, bez krzyku, upadł na wznak, westchnąwszy lekko. Twarz zastygła, oczy się zamknęły, ręce skrzyżowały.

Gdy później, po upływie dwóch godzin podniesiono go, okazało się, że otrzymał dwie kule: jednę w serce, drugą w czoło, obie bezwarunkowo śmiertelne.

Staliśmy wtedy w bardzo gęstej kolumnie. Pamiętam, że z trudnością mogłem się przecisnąć przez masę ludzi i koni, aby się dostać do naczelnika oddziału, jenerała Lubawina i dać rozkazy.

Japończycy strzelali do nas bez przerwy. Pamiętam, że pod wrażeniem widoku padających ludzi i koni i nieustannego huku wystrzałów, na które z początku nie odpowiadaliśmy, byłem w pierwszej chwili przekonany, że nie wyjdę ztąd żywy, że muszę umrzeć. Potem przyszedł spokój zupełny i obojętność na wszystko. O niczem nie myślałem, nikogo nie wspomniałem, i dlatego się nie bałem.

Za to później, gdy po zgiełku bojowym nastanie nagle cisza, gdy nieprzyjaciel zostanie daleko — patrzy się obojętnie na zabitych i rannych, a w głębi duszy porusza się uczucie egoistyczne: "żyję!" Wtedy budzi się apetyt, głowa staje się świeża, każdy nerw drga jednem pragnieniem, jedną myślą szczęścia: "żyję". Przyroda w takich chwilach zdaje się zadziwiająco piękną.

Pamiętam śmierć kozaka, ranionego w brzuch. Męczył się strasznie, jęczał i krzyczał: "Oj nogi, moje nogi!" Widocznie ból odzywał się w nogach. Nie jadł nic, jeść nie mógł. Przez trzy doby nieśli go chińczycy przez dzikie, posępne stoki Feuszajlinu. Gdy odzyskiwał przytomność, widział śniade twarze, warkocze, w nocy czuł zabijający odór ubogich fanz chińskich; czasami brał do ust jeden, drugi łyk gorzkiej herbaty chińskiej. W ciągu drugiego i trzeciego dnia milczał, patrząc ponuro w niebo. Przed wieczorem trzeciego dnia przywieziono go do "Czerwonego Krzyża" i postawiono nosze u wrót fanzy. Otoczyli go sanitaryusze, kozacy. Uśmiechnął się radośnie, westchnął lekko i umarł.

W bitwie pod Sajmadzy kozak Buriata otrzymał ranę także w brzuch. Położono go na noszach, towarzysze ponieśli go na miejsce biwaku. Leżał blady, surowy, milczący. Kozacy nieśli go z kwadrans, potem postawili nosze na ziemi, aby odpocząć.

— No, jak tam?... Chce ci się pić? — zwrócił się jeden z kozaków do rannego.

Ranny odwrócił głowę w stronę mówiącego, otworzył oczy i spojrzał gniewnie na niego, potem oczy jego zamknęły się powoli... Twarz stała się martwa, szara i bez westchnienia, bez jęku umarł kozak Burjat.

— Co,on umarł?

Kozak wziął za rękę zmarłego, trącił lekko i rzekł:

— A nie inaczej, tylko umarł. Leży bez ruchu.

Drugi wyjął z kieszeni chustkę, przykrył nią twarz zmarłego; ciało okryto szynelem. Wszyscy westchnęli, zdjęli czapki i zamyślili się, czy się przeżegnać, czy nie... — Burjat był buddysta — ale przeżegnali się wszyscy razem, nie porozumiewając się, podnieśli zwłoki i zanieśli do Sajmadży.

Widziałem tyle skonów i momentalnych i powolnych, i w szpitalu i na polu, i na punkcie opatrunkowym — wszyscy umierali lekko.

Ranni jęczeli i męczyli się długo, gdy życie zwyciężało śmierć. Gdy śmierć się zbliżała —męczarnie słabły, człowiek cichnął, uspokajał się i zawsze umierał spokojnie.

I zawsze spokojne były twarze umarłych.

Boerzy ua wystawie w St. Louis.

Jak wiadomo, mimo protestów, jenerał Cronje produkuje się na wystawie w St. Louis, aranżując sceny z wojny boerskiej. O przedstawieniach tych podajemy następujące szczegóły:

W pośrodku wystawy pomiędzy pałacem sztuk pięknych, a wielką halą gospodarstwa rolnego, stoi olbrzymi budynek teatralny, otoczony do koła namiotami płóciennemi dla boerów i stajniami dla ich koni, wołów i mułów.

Po obu stronach głównego wejścia znajduje się muzeum osobliwości boerskich; ściany przyozdobiono głowami i skórami dzikich zwierząt, rogami wołów i kozłów. Przy wejściu i na drodze do budynku powiewają liczne chorągwie boerskie, użyte dla reklamy. Widnieją na nich napisy w tym rodzaju, jak: "Największe w świecie, a najprawdziwsze widowisko wojenne", lub "Prawdziwi boerowie na polu walki" itp. Kulisy teatru przedstawiają miejscowości południowo afrykańskie, scenearyi dopełniają dwa blockhauzy, pomiędzy któremi znajduje się szeroki rów, wodą napełniony. Przedstawia on raz Tugelę, to znów rzekę pod Paardebergiem.

Zaczyna się widowisko. Mówca wyjeżdża konno naprzód sceny:

Ladies and getlemen! Mam zaszczyt przedstawić sześciuset ludzi z rozmaitych stron Afryki południowej, którzy osobiście a dzielnie uczestniczyli w ostatniej wojnie boerskiej. Po tem zawiadomieniu następuje defilada. Najpierw przechodzi oddział anglików pod wodzą oficerów — następnie boerowie ze swoimi przywódzcami; mowca przedstawia kolejno każdego z oficerów.

Jest tam komendant Moll, ranny pod Belfastem, komendant Boshhof, adjutant Delarey'a, komendant Bleskiey, wsławiony atakiem na Spionskop, kilku innych, mniej wybitnych, dalej jenerał Viljoen, który pod Helwecyą wziął do niewoli 500 anglików, wreszcie wśród gwizdów, krzyków i oklasków pojawia sie Cronje, pochylony, jakby wstydził się tego widowiska. Inni witają publiczność po wojskowemu, on kłania się kilkakrotnie kapeluszem w ręku. Cronje siedzi niebawem na koniu w niebieskim, wyszarzanym surducie. Dalej nadchodzą oddziały basutów, swazich, z wozami, zaprzężonemi w woły. Za nimi nadciąga artylerya boerów, potem szkoci w krótkich spódniczkach idą przy dźwiękach kobzy.

Pierwszy obraz: Bitwa pod Colenso, bitwa z ogłuszającym hukiem armat, ze strzałami karabinowemi, z atakiem anglików na most wylatujący w powietrze. Jeźdcy i konie, znakomicie tresowane, padają jak muchy, zjawiają się wozy sanitarne, siostry miłosierdzia.

Zasłona spada.

Drugi obraz: kapitulacya Paardebergu. Za rzeką boerowie odpierają atak anglików. Cronje dowodzi nimi. Anglicy coraz bardziej otaczają boerów, pociski padają, płonie wóz Czerwonego Krzyża -- Boerowie wywieszają białą chorągiew. Lord Roberts zbliża się do Croniego, podaje mu rękę.

Zasłona spada.

Obraz trzeci: ucieczka Deweta. Dwa blockhauzy, płoty z drutu kolczastego. Na scenie walka zacięta, pierś o pierś. Naturalnie Dewet "fałszywy", on sam bowiem oburza się na to widowisko, przeciwko któremu publicznie zaprotestował. Na zakończenie szalona gonitwa po scenie ze strzałami armat i karabinów, w oświetleniu ognia bengalskiego, imitującego pożar farmy boerskiej.

Tak się przedstawia wojna boerska na wystawie wszechświatowej w St. Louis.

Kto sam cierpiał, ten zrozumie cierpienie bliźnich i okaże im współczucie.

Sława podobną jest do wieży; budować ją trzeba długo, ale runąć może od razu.

Nauka jest towarem,który nierównie jest większej ceny, niż pieniądze za które się nabywa.

Dążenie do sławy okazuje wielkiego ducha, a gardzenie sławą wielkie serce..

Głos rosyjski o wojnie.

"Nowoje Wremia" ogłosiła obszerny artykuł, zestawiając niejako dotychczasowy "bilans" wypadków wojennych i wyciąga zeń nader pomyślny horoskop na przyszłość. Głos najwpływowszego organu rosyjskiego zasługuje na uwagę, zwłaszcza jego najważniejsza konkluzya. Zaznaczyć należy, że artykuł pisany był na dwa dni przed ostatniemi klęskami floty rosyjskiej.

"Dziś -- pisze "Nowoje Wremia" — rozpoczyna się drugie półrocze wojny. Kto może powiedzieć, ile czasu, ile półroczy będzie jeszcze trwała? Długo, męcząco długo ciągnęło się minione półrocze, ale pozostawiając je za sobą, musimy przyznać, że bodaj nie wyszliśmy ostatecznie z kresu przygotowawczego. Wciąż jeszcze koncentrujemy się, zbieramy się, zbieramy siły na lądzie i na morzu, aby w boju stanowczym zmierzyć się z wrogiem, który też nie może pochwalić się, że osięgnął rezultaty decydujące.

Eskadra nasza jest cała i teraz, w sześć miesięcy po historycznej nocy z 26 na 27 stycznia, kiedy wróg wiarołomny zadał jej taki cios bolesny, jest bodaj jeszcze groźniejszą dla Japonii i jej floty, osłabionej i poniesionemi stratami i nieustannem w ciągu półrocza pogotowiem do zadania ciosu śmiertelnego naszym siłom morskim. Po dawnemu Port Arthura jest w naszych rękach; uporczywe, szalenie kosztowne ze względu na liczbę ofiar, usiłowania japończyków, aby go wyrwać Rosyi, pozostają bezcelowemi. Armia nasza bez względu na straty, które poniosła w tym okresie działań przygotowawczych, rośnie z dniem każdym, rośnie siła jej oporu i czuje się, że niedaleką jest już chwila, kiedy ona ze swej strony będzie mogła przejść do ataku po zdobyciu w tym czasie doświadczenia bojowego i dokładnem zbadaniu charakteru przeciwnika. Z dniem każdym, z każdą godziną rozwijają się i doskonalą warunki, zapewniające nam osięgnięcie powodzenia: mobilizują się i przybywają na miejsce nowe oddziały wojska, nowe środki tępienia wroga, zapasy bojowe, zwiększa się zdolność przewozowa jedynej naszej drogi komunikacyjnej, nie dziś, to jutro otwiera się bezpośrednie połączenie z teatrem działań wojennych przez kolej żelazną naokoło Bajkału. Bez trwogi, z pewnym siebie spokojem, możemy patrzyć w przyszłość, nie przejmując się wrzaskami trąb, które zwiastują światu "nieprzerwane tryumfy" japończyków. Koniec wieńczy dzieło i jeżeli o co teraz dbać powinniśmy, to o to, aby jakimś niecierpliwym, pośpiesznym krokiem nie skompromitować tych wysiłków, tej pracy, w którą włożono już tyle i która wymagała tak wielu doświadczeń i takiej wytrzymałości ducha w ciągu całego minionego, pierwszego półrocza."

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM XII.

(Ciąg dalszy.)

Dywany rozesłane leżały pod nogami, drzwi się otwarły i cudowna woń ogarnęła powietrze, a światło żywe uderzyło w oczy.

Morrel stanął i nie śmiał kroku postąpić, lękał się wyraźnie rozkoszy tych, któreby go siły pozbawiły.

Monte-Christo lekko pociągnął go za sobą.

— Czyż nie byłoby właściwszem, abyśmy pozostałych nam trzech godzin czasu użyli, jak owi starożytni Rzymianie, co skazani przez Nerona cesarza swego i dziedzicznego władcę, zasiadali do stołów uwieńczonych kwiatami i śmierć wciągali w siebie z wonią róż i heliotropów?

Morrel uśmiechnął się.

— Jak chcesz — rzekł — śmierć jednak jest śmiercią, to jest, zapomnieniem, czyli odpoczynkiem, lub też bytem po za granicą życia, a więc i boleścią.

Usiadł; Monte-Christo zajął naprzeciw niego miejsce.

Byli w cudownej sali jadalnej, którą już znamy z opisu na początku, gdzie statuy marmurowe unosiły na głowach swych koszyki, wieńcami kwiatów i owoców napełnione.

Morrel na wszystko spoglądał błędnym wzrokiem i zdaje się, nic zgoła nie widział.

— Mówmy z sobą po ludzku — rzekł wreszcie, spoglądając na hrabiego wzrokiem, wyrażającym stanowczość.

— Więc mów — odpowiedział tenże.

— Hrabio — rzekł Morrel — jesteś treścią i zbiorem wszystkich ludzkich wiadomości i, gdy patrzę na ciebie, zdaje mi się, jakbyś zstąpił z innego, z wyższego świata.

— Jest w tem coś prawdy, Morrelu — odrzekł hrabia z uśmiechem melancholijnym, co go czynił tak pięknym — ja zszedłem, zstąpiłem z planety, zwanej boleścią.

— Wierzę wszystkiemu, cokolwiek mówisz mi tu i nie pragnę nawet zgłębić wewnętrznej myśli twej mowy, dowód na to najlepszy, żeś mi żyć kazał i oto żyłem, żeś mi kazał mieć nadzieję, i ja ledwiem nie zmusił ducha do wiary w nadzieję.

— Śmiem cię więc teraz, hrabio, zapytać, jakbyś już raz doświadczył stanu śmierci: hrabio, czy to bardzo ciężki stan?

Monte-Christo spojrzał na Morrela z wyrazem niewysłowionej czułości.

— Prawda — rzekł — niema wątpliwości, jest to bardzo ciężko i boleśnie zrywać i niszczyć tę powłokę śmiertelną, co dąży koniecznie tylko do życia: jeżeli ciało twoje ucierpi od niewidzialnych ciosów sztyletu; jeżeli kulą bezmyślną i zawsze mogącą zbłądzić na swej drodze, tak mózg przewiercisz, że go lada draśnięcie o ból przyprawi, bezwątpienia cierpieć będziesz i z obrzydzeniem życie to rzucisz, jako pełne rozpaczy, ale w samym zgonie będzie ono lepsze, niż spoczynek tak drogo okupiony.

— Rozumiem to — wyrzekł Morrel — śmierć jak i życie ma swoje tajemnice boleści i rozpaczy; idzie o to, aby je dokładnie poznać.

— Tak jest, Maksymilianie, wielkie w tej chwili wyrzekłeś słowa. Śmierć, zależnie od tego, na jakiej drodze i z jakiem staraniem oswajamy się z nią, albo jest przyjaciółką, co nas tak łagodnie i lekko kołysze, jak piastunka, albo nieprzyjaciółką, co gwałtownie wyrywa nam duszę z ciała.

— Dnia pewnego kiedyś, gdy świat ten przeżyje jeszcze jakie lat tysiące, gdy nareszcie zostaniemy panami wszystkich niszczących sił natury, w celu używania ich dla dobra ogólnego ludzkości; gdy człowiek znać będzie, jakeś to przed chwilą mówił, tajemnicę śmierci, śmierć stanie się słodką i rozkoszną, jak na ręku kochanki.

— A gdybyś ty, hrabio, chciał umrzeć, czy potrafiłbyś tak umrzeć?

— Bezwątpienia.

Morrel podał mu rękę.

— Teraz rozumiem, dlaczego wyznaczyłeś mi spotkanie tu, na samotnej wyspie, pośród oceanu, w tym gmachu podziemnym, w tym grobie, któregoby Faraon pozazdrościł: bo mnie kochasz, hrabio, nieprawdaż? Bo mnie kochasz tyle, iż chcesz podać mi śmierć, tak łagodną, jak przed chwilą o niej mówiłeś, śmierć bez męczarń, konania, śmierć, przy której gasnąc, byłbym jeszcze w stanie wymienić imię Walentyny i tobie rękę uścisnąć.

— Tak jest, odgadłeś zupełnie tajemnicę — rzekł hrabia z największą prostotą — właśnie po to czekałem tu na ciebie.

— Dziękuję ci; na myśl, że jutro już cierpieć nie będę, czuję błogość i uspokojenie w sercu.

— Czyż niczego nie żałujesz... — zapytał Monte-Christo.

— Niczego — odpowiedział Morrel.

— Mnie nawet... — zapytał hrabia z głębokiem wzruszeniem.

Morrel zatrzymał się z odpowiedzią.

Czyste jego oko nagle się zachmurzyło, a potem niezwykłym zajaśniało blaskiem.

Łza wielka wytrysła i stoczyła się po licach, wilgotną zostawiając bruzdę.

— Jakto — rzekł hrabia — więc czujesz jakikolwiek żal za ziemią i umierasz.

— Błagam cię hrabio — zawołał Morrel głosem wycieńczonym — przestań już, ani słowa więcej; nie przedłużaj kary mojej i cierpień.

Hrabia sądził, że Morrel wpada w zniechęcenie.

Przekonanie to w tej chwili wskrzesiło w nim okropną wątpliwość, raz już w zamku If pokonaną.

— Ja pragnę człowiekowi temu szczęścia przydać — pomyślał, — ja uważam czyn ten, jako wynagrodzenie, jako ciężar, na wagę rzucony, coby zrównoważył złe, na drugiej szali będące.

Gdybym teraz zbłądził. Gdyby ten człowiek nie dość w tej chwili był nieszczęśliwym, aby zasłużył na szczęście. Niestety! cóżby się ze mną stało, który o złem zapomnieć nie mogę, jeśli nawet nie zostawiam po sobie śladu dobrego?

— Posłuchaj Morrelu — rzekł — boleść twoja jest wielką, widzę to, jednakże wierzysz jeszcze w Boga i nie chciałbyś narażać swej duszy na potępienie.

Morrel smutno się uśmiechnął.

— Hrabio — rzekł — wiesz, że nie jestem nigdy poetą na zimno; ale przysięgam ci, że dusza moja nie należy już do mnie.

— Słuchaj Morrelu — odezwał się znowu Monte-Christo — nie mam nikogo z krewnych, wiesz o tem.

— Przywykłem uważać cię za syna; a więc, dla ocalenia syna, ja życie moje poświęcę, a z niem i mój majątek.

— Co mówisz, hrabio?

— Mówię to, że chcesz opuścić życie, ponieważ nie znasz wszystkich jego rozkoszy, rozkoszy, jakie dać może wielki majątek.

— Morrelu, posiadam blisko sto milionów i oddaję ci wszystko; z tak ogromnym majątkiem możesz dojść do wszystkiego, co sobie zamierzysz.

— Jeżeliś dumny, wszelki zawód stanie dla cię otworem.

— Poruszysz świat i zmienisz postać jego; próbuj najzuchwalszych czynów, popełniaj zbrodnie, jeżeli tego potrzeba, ale żyj.

—Hrabio, mam twoje słowo — odpowiedział zimno Morrel.

A potem dodał, dobywając zegarek:

— Już jest wpół do dwunastej.

— Morrelu, czyż myślisz o tem, kiedyś tu pod mojem okiem i w mojem domu?

— A więc zostaw mnie sobie samemu — rzekł Maksymilian z boleścią — albo mógłbym uwierzyć, że nie kochasz mnie dla mnie, ale dla siebie!

I powstał.

— A więc dobrze — odrzekł Monte-Christo, a twarz jego przy tych słowach rozjaśniła się — chcesz tego koniecznie, Morrelu, jesteś nieugięty; tak, widzę, żeś prawdziwie i bez ustanku — nieszczęśliwy, i cud tylko, jak powiedziałeś, mógłby cię uleczyć.

Siadaj, Morrelu i czekaj.

Morrel usiadł, Monte-Christo powstał i poszedł do szafki starannie zamkniętej, od której przy sobie klucz nosił na złotym łańcuszku.

Wyjął małą szkatułkę srebrną, cudnie utoczoną, na każdym rogu była jakaś postać, postać podobna do kobiety; godła aniołów, wzdychających do nieba.

Postawił szkatułkę na stole.

Potem otworzył, dobył małe pudełeczko z przykrywką, podnoszącą się za naciśnięciem ukrytej sprężyny.

Pudełko to zawierało płyn gęsty i nieprzeźroczysty prawie, trudnej do opisania barwy, z powodu odbicia w złocie połysku szafirów, rubinów i szmaragdów, zdobiących to pudełko.

Hrabia wziął na łyżeczkę pewną ilość tego płynu i podał Morrelowi, wpatrując się w niego.

W tej chwili płyn ten przybrał kolor zielonawy.

— Oto jest właśnie, czegoś odemnie żądał i co ci przyrzekłem.

—Za życia jeszcze — rzekł młodzieniec, biorąc łyżeczkę z rąk Monte Christa — składam ci dzięki z głębi mego serca.

Hrabia wziął drugą łyżeczkę i drugi raz zaczerpnął w temże samem pudełku.

— Co czynisz, mój przyjacielu?.. — zapytał Morrel — wstrzymując go za rękę.

— Sądzę, że mi Bóg przebaczy, Morrelu mój — rzekł do niego z uśmiechem — i mnie także życie stało się już ciężarem, a ponieważ zdarza się chwila...

— Wstrzymaj się!... — zawołał młodzieniec. — Ty, co kochasz, jesteś kochany, co masz wiarę i nadzieję zastanów się; nie czyń tego, co ja uczynić muszę; bo, w takim stanie czyniąc to, popełniłbyś występek. Ja zaś żegnam cię, szlachetny mój i wspaniały przyjacielu, żegnam, powiem Walentynie wszystko, coś chciał dla niej uczynić.

A potem zwolna i spokojnie, uścisnąwszy lewą rękę, którą mu podał hrabia, Morrel połknął z największą chciwością napój tajemniczy, który mu Monte-Christo ofiarował, jako ostatni w tem życiu.

I obaj umilkli.

Ali, uważny i wiecznie milczący, przyniósł tytuń i nargilę, podał kawę i odszedł.

Zwolna lampy blednąć zaczynały, w ręku marmurowych posągów trzymane, a woń kadzielnic, wydała się Morrelowi mniej silną.

Monte-Christo, siedząc naprzeciw niego, patrzył ciągle w cieniu na tę twarz spokojną.

Morrel widział tylko blask oczu hrabiego.

Nagle okropna boleść ogarnęła młodzieńca.

Nargila wypadła mu z ręki; wszystkie przedmioty zaczęły tracić swoje kształty i barwy.

Błędne oczy jego patrzały i otwierały się, ale tak machinalnie, jak drzwi i firanki w murze.

— Przyjacielu — rzekł — czuję, że już umieram i dziękuję ci!

Uczynił jeszcze wysiłek, aby po raz ostatni ścisnąć rękę hrabiego, ale ręka opadła przy nim bezsilnie.

Wówczas zdało się, że Monte-Christo uśmiecha się, nie tym dziwnym i przerażającym uśmiechem, w którym nieraz przebijały się tajemnice owej niezgłębionej duszy, ale z dobrotliwem politowniem ojca dla małego dziecięcia, co szczebioce słowa bez związku.

Jednocześnie w oczach jego hrabia większe zaczął przybierać kształty, postać jego podwoiła się prawie.

Z odrzuconymi w tył czarnymi włosami, stał dumny, jak ów anioł, którym straszą złych w dniu sądu ostatecznego.

Morrel pokonany, pozbawiony wszelkiej władzy, upadł na krzesło.

Powolne odrętwienie zaczęło obejmować wszystkie jego członki.

Zupełna zmiana wyobrażeń osiadła, że tak powiem, na jego czole, tak jak nowy układ rysunków przekształca kalejdoskopy.

Uśpiony, bezwładny Morrel, nie czuł w sobie żadnej iskry życia, nic, prócz marzenia.

Zdało mu się, iż pełnymi żaglami wpływa na ten obszar, co poprzedza nieznaną ciemnicę śmierci.

Raz jeszcze chciał wyciągnąć rękę do hrabiego, ale już ręki tej nie mógł otworzyć.

Chciał wyrzec ostatnie pożegnanie, ale język opadł ciężko, jak kamień, grób naciskający.

Oczy znużone zamknęły się mimowoli.

Jednakże tam, za powieką, jeszcze jakiś obraz się przesuwał, którego charakter mógł poznać, pomimo otaczającej go ciemności.

Była to postać hrabiego, który drzwi w tej chwili otwierał.

Nagle niezmierna jasność błysnęła w pokoju sąsiednim, albo raczej w pałacu cudownym, gdzie Morrel w łagodnem konaniu wzrokiem jeszcze sięgnął.

I spostrzegł na progu sali, na granicy tych dwóch komnat, kobietę cudnej piękności.

Blada, z łagodnym uśmiechem, podobną była do anioła, gdy zaklina anioła śmierci.

— Czyliż to niebo otwiera się już przedemną, pomyślał umierający — anioł ten jakże podobny do tego, któregom utracił!...

Monte-Christo wskazywał palcem kobiecie sofę, na której Morrel spoczywał.

Dziewica ze złożonemi rękoma, z uśmiechem na ustach postąpiła ku niemu.

— Walentyno!... Walentyno!.. — zawołał Morrel z głębi duszy.

Ale usta dźwięku nie wydały żadnego, a jakby wszystkie siły naraz zebrały się na to wewnętrzne wzruszenie, westchnął jeszcze i zamknął oczy.

Walentyna rzuciła się ku niemu.

Usta Morrela czyniły jeszcze jakieś poruszenia.

— On cię woła — rzekł hrabia — on wzywa cię wśród snu głębokiego, wśród takiego samego, któremuś ty los swój powierzyła, a którym śmierć rozdzielić was chciała!... Ale ja tam byłem na szczęście i śmierć pokonałem!... Walentyno! odtąd nie powinnaś rozłączać się z nim na ziemi, bo on, aby ciebie znalazł i ciebie zobaczył, patrz, oto zstąpił do grobu.

Gdyby nie ja, obojebyście umarli; zwracam was jedno drugiemu i oby Bóg policzył mi to do zasług, żem ocalił dwie takie istoty.

Walentyna porwała za rękę Monte-Christa, i w uniesieniu niepokonanej radości do ust ją podniosła.

— O!.. tak, podziękuj mi — rzekł hrabia — i powtórz mi to, a powtórz wielekroć razy; nie uwierzysz, jak bardzo potrzebuję tej pewności.

— O!... tak, tak, dziękuję ci z całej duszy — rzekła Walentyna — a jeżeli wątpisz, czy moje podziękowania są szczere, zapytaj Haydee, zapytaj moją najdroższą siostrę Haydee, która od czasu wyjazdu naszego z Francyi, potrafiła oczekiwania moje uczynić znośnemi, mówiąc o tobie i o dniu szczęśliwym, który teraz zabłysnął dla mnie.

— Więc kochasz Haydee?.. — zapytał Monte-Christo ze wzruszeniem, które napróżno starał się ukryć.

— Tego pewną jest moja dusza.

— A więc słuchaj mnie, Walentyno — rzekł hrabia — będę cię błagał o jedną łaskę...

— Mnie?.. wielki Boże!... czy jestem tak szczęśliwą?...

— Tak jest; nazwałaś Haydee swoją siostrą, niech więc rzeczywiście będzie twoją siostrą, Walentyno; ofiaruj wszystko dla niej, co sądzisz, żeś mnie ofiarować powinna; wspieraj ją teraz z Morrelem, bo odtąd.. — tu głos hrabiego zdawał się zamierać w piersiach — bo odtąd ona sama jedna zostanie na świecie.

— Sama jedna na świecie — powtórzył głos z głębi pochodzący — i dlaczegóż to?..

Monte-Christo odwrócił się.

Haydee stała przed nim blada, zlodowaciała, spoglądając na hrabiego z wyrazem śmiertelnego obłąkania.

— Bo jutro, córko moja, wolną będziesz — odpowiedział hrabia — ponieważ jutro zajmiesz w świecie stanowisko, jakie ci się należy, ponieważ nie chciałbym, aby los mój życie twoje zaciemniał. Córko księcia!!... wracam ci bogactwa i imię ojca twojego!...

Haydee zbladła, rozłożyła ręce w tej postaci jak matka dziewica, polecająca się Bogu i wyrzekła głosem stłumionym łzami i łkaniem:

— A więc, panie mój, opuszczasz mnie teraz?...

— Haydee!.. Haydee!.. — jesteś młodą i piękną, zapomnij imienia nawet mojego, a bądź szczęśliwą!..

— Niech i tak będzie — rzekła Haydee — rozkazy twoje, panie, będą spełnione; zapomnę nawet imienia twojego i będę szczęśliwą.

I cofnęła się o krok, chcąc się oddalić.

— A, mój Boże! — zawołała Walentyna, trzymając ciągle na ramionach swych odurzoną głowę Morrela, czyż nie widzisz panie, jak ona jest blada? czyż nie czujesz, ile ona cierpi?..

A jednocześnie rzekła Haydee z goryczą, serce rozdzierającą:

— Jakże chcesz i dlaczego, siostro moja, aby on mnie zrozumiał?... on jest panem moim, a ja jego niewolnicą, on ma prawo nic nie wiedzieć.

Hrabia zadrżał na ten wyraz w głosie, który wstrząsnął najskrytsze i najtajniejsze muskuły i tajniki jego serca.

Oczy jego spotkały się ze wzrokiem dziewicy i nie mogły znieść jego blasku.

— Boże mój!.. Boże!.. — rzekł Monte-Christo! — a więc to, o czem wątpiłem, prawdą jest!.. Haydee, byłabyś więc szczęśliwą, gdybyś mnie nie opuszczała?

— Jestem młodą — odpowiedziała łagodnie — lubię to życie, któreś mi tak słodkiem potrafił uczynić i żalby mi było umierać.

— A więc to znaczy, że gdybym cię opuścił, Haydee?..

— Umarłabym, panie mój, tak jest, umarłabym...

— I ty mnie kochasz?

— O Walentyno!.. on pyta, czy ja go kocham... Walentyno, powiedz mu, czy ty kochasz Maksymiliana!..

Pierś hrabiego wzniosła się westchnieniem i serce zadrżało.

Wyciągnął ręce, a Haydee z krzykiem rzuciła się na nie.

— O!.. tak, ja cię kocham — rzekła — ja cię kocham miłością ojca, siostry, żony!.. kocham cię, jak życie!.. kocham cię miłością stworzenia ku Bogu, bo ty dla mnie jesteś najpiękniejszą, największą i najlepszą z istot stworzonych!..

— Niech się więc stanie, tak, jak ty chcesz, aniele mój drogi — odrzekł hrabia. — Bóg, co mnie wskrzesił, wbrew nadziejom wrogów moich i uczynił zwycięzcą, Bóg ten nie chce, abym zapłakał w końcu mojego zwycięstwa; chciałem się ukarać, a Bóg mi chce przebaczyć. Kochaj mie więc, Haydee!.. Kto wie?.. miłość twoja może mi da zapomnienie o tem, o czem zapomnieć powinienem.

— Jakże ty, panie, mówisz do mnie? — zapytała.

— Ja ci powiadam, Haydee, że jedno twoje słowo, więcej mnie oświeciło, niż dwadzieścia lat powolnej mądrości mojej. Ciebie jedną mam tylko na świecie; przez ciebie przywiązuję się do życia, dla ciebie cierpieć mogę; z tobą mogę być szczęśliwym!

— Czy słyszysz, Walentyno, co on mówi?... — zawołała Haydee — on mówi, że dla mnie mógłby cierpieć, dla mnie, cobym życie dla niego oddała.

Hrabia zastanowił się chwilę.

— Czym dobrze odgadł prawdę?.. — rzekł — Boże mój!.. przyjmuję los ten, nie myśląc, czy to nagroda, czy kara. Pójdź tu do mnie, Haydee, pójdź...

I, obejmując postać dziewicy jedną ręką, uścisnął Walentynę i zniknął.

Blisko godzina upłynęła, w czasie której Walentyna drżąca, bez głosu, z oczami, wlepionemi w Morrela, stała przy nim.

Nakoniec uczuła, iż serce bić zaczyna, jakiś powiew otworzył mu usta, i lekkie drżenie zapowiadające powrót do życia, przebiegło po ciele młodzieńca.

Nakoniec otworzyły się jego oczy, ale jeszcze nieruchome i obłąkane, jak przedtem.

Odzyskał nareszcie wzrok wyraźny, rzeczywistny, a ze wzrokiem czucie, a z czuciem dawną boleść.

— A!.. — zawołał z wyrazem rozpaczy, — ja żyję jeszcze, hrabio, oszukałeś mnie!..

I, wyciągnąwszy rękę, do stołu, porwał za nóż.

— Przyjacielu — rzekła Walentyna z cudownym uśmiechem — obudź się przecie i spojrzyj tu na mnie.

Morrel wydał krzyk gwałtowny, jakby w szaleństwie i pełen zwątpienia, odurzony tem prawie niebiańskem widzeniem, upadł na kolana.

EPILOG.

Nazajutrz z pierwszymi promieniami słońca Walentyna z Morrelem przechadzali się nad brzegiem.

Ona mu opowiadała, jakim sposobem hrabia de Monte-Christo wszedł do jej pokoju, jak jej dotykalnie zbrodnię okazał i nakoniec, jakim cudem życie jej ocalił, wlewając przekonanie we wszystkich, że umarła.

Grotę zastali otwartą i wyszli z niej.

Niebo połyskiwało jeszcze na rannem przeźroczu ostatniemi gwiazdami nocy.

Wtem Morrel spostrzegł w półcieniu masy skał jakiegoś człowieka, który jakby tylko czekał na znak, aby mógł się zbliżyć i pokazał go Walentynie.

— A!.. to Jakób — rzekła — dowódzca statku.

I znakiem przywołała go do siebie.

— Czy macie nam co powiedzieć?... — zapytał Morrel.

Mam oddać panu list od hrabiego.

— Od hrabiego!.. — szepnęli smutnie oboje.

— Tak, oto jest.

Morrel otworzył list i czytał:

"Drogi mój Maksymilianie!"

"Masz gotowy dla siebie statek na kotwicy. Jakób odwiezie Was do Livorno, gdzie p. Noirtier oczekuje na swą wnuczkę, chcąc ją pobłogosławić, zanim pójdzie z tobą do ołtarza.

Dokończenie nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

PIJAŃSTWO sprowadza nieszczęście tysiącom rodzin. Przez pijaństwo wiele ludzi odsiadują więzienie, wiele przedwcześnie umarło, a wiele kradzieży i zbrodni popełniono wszak każdy o tem wie chyba dobrze. Natomiast ci którzy się nie upijają, prawie wszyscy podorabiali się majątku i są szczęśliwi. Dobra sposobność dla żon, które mają mężów pijaków i dla mężów, których żony są pijaczkami!! Mam pewny, wypróbowany na wielu pijakach środek, od którego najbardziej nałogowy pijak dostanie wstrętu do trunków i tazowych później do ust nie weźmie za żadne pieniądze! Jeżeli masz męża pijaka, lub żonę pijaczkę i chcesz się pozbyć takiego nieszczęścia raz na zawsze, napisz zaraz po bliższe informacye i załącz 2ct. znaczek pocztowy na odpowiedź pod adresem: M. Pomorski box 331 Olyphant, Pa. (Oct. 14)

POTRZEBA 50 wielkich familii, w większości kobiet i dzieci do otwierania ostryg. Zapłacimy drogę i znajdziemy mieszkanie darmo. Adres: L. E. L. "Gazeta Polska" 532 Noble str. Chicago, Ill. (38)

Jakóba Tobojko, swego męża poszukuję. Parę lat temu był w Pennsylwanii; jest on około 13 lat w Ameryce. Ja jestem w Ameryce piąty rok. Mąż mój pochodzi z gub. Łomżyńskiej, powiat Ostrołęka. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Maryanna Tobojko, Green st. No 115; Clinton, Mass. (37)

Justyna Libonasa swego szwagra poszukuję w bardzo ważnym interesie. Przed 3 laty znajdował się w South Chicago. Kto go zna lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Józef Święcicki, 1392 Howe str. Vancouver, B. C. (38)

Mykity Żołnierczyk, rodem z Ropy, powiatu Gorlice poszukuję. Ma on przebywać w Shenandoah, Pa. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: 249—24 Bayone City N. Y. Emilia Kania.

Maryan Dąbrowski, jest poszukiwany przez swego krewnego, który ma przebywać w Chicago. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: J. Wojewocki 74—E. 24th. str. Bayone City N. Y.

Michała Tomaszewskiego poszukuję. Jest on rodzonym bratem ks. Cezara Tomaszewskiego z Pittsburg Pa., i pana Sierpińskiego, rodzonego brata siostry przełożonej zakonu "Nazaretanek". Pierwszy były kasyer Banku Polskiego w Pittsburgu, drugi po mem wystąpieniu objął moje miejsce jako menażer. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niech się zgłoszą pod adresem Jan M. Nowak, Penn'a. Nat. Bank Building; Cor. Butler & Penn Ave. Pittsburg, Pa. (39)

Ksawery Godebski ma paczkę w ofisie United States Express Co. Paczka ta będzie sprzedana d. 20 przyszł. miesiąca, jeżeli właściciel się po nią nie zgłosi. Adresowaną była na Delray, Mich.

Ja, niżej podpisany poszukuję kobiety, która chciałaby być do pilnowania domu. Jestem bezdzietny. Proszę zgłosić się pod adresem: Ignacy Beściak, 22 Ascension str. Woonsocket, R.I.

D. Danielczyk ma paczkę w ofisie Southern Express Co. w Evansville, Ind. On sam niech się po nią zgłosi.

Jana Bojdę, swego męża poszukuję. Pochodzi on z Galicyi, ze wsi Pogwizdów. Do Ameryki przyjechał 7 lat temu przebywał w Johnstown, Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: A. Bojda 920 W. 18 str. Chicago, Ill. (39)

PRACY poszukuję przy jakiejkolwiek robocie. Umiem pisać po polsku, litewsku i rosyjsku, oraz mówić tymi językami. Mam lat 19. Interesowani niech się zgłoszą pod adresem: Stanisław Szale, Box 54 Fontanet, Ind.

Feliksa Rakoskiego, brata swego poszukuję. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Dominik Rakoski, Sayreville, N. J.

Walerego Rostkowskiego, mego stryja poszukuję; jest rodem z gub. Łomżyńskiej, pow. Ostrow. Kto go zna lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Bronisław Rostkowski, Box 260 Ticonderoga, N. Y.

Wiadomości Chicagoskie.

ALEKSY KONSKI, w wieku lat 5, został uderzony przez tramwaj na Elston ul. Obydwie nogi ma zgniecione. Zabrano go do szpitala św. Elżbiety.

MANIA strajkowania udzieliła się także uczniom szkoły Longfellow. Przyczyną strajku było to iż władza szkolna przeniosła nauczycielkę Margaret C. Adams do innego zakładu. Chłopcy tak mocno odczuli stratę ulubionej nauczycielki, że postanowili zastrajkować żądając jej powrotu. Wskutek groźnego wystąpienia superindenta strajk skończył się na niczem.

ZE SMIERCIĄ walczy Bronisław Słomski w szpitalu powiatowym. Przyjaciel Słomskiego Feliks Sielaski kupił sobie rewolwer i zaraz poszedł do swego przyjaciela, aby mu go pokazać. Gdy Słomski wziął rewolwer z rąk przyjaciela, obrócił bronią tak niezręcznie iż rewolwer wypalił i kula przeszyła brzuch Słomskiego. Rozpacz Sielawskiego niema granic, gdyż Słomski był jego najlepszy przyjaciel. Uratowanie życia Słomskiego wisi na włosku.

NA WYSTAWIE w St. Louis będzie urządzony Dzień Chicagowski, na który dostali zaproszenie wszyscy aldermani i prezesowie klubów Chicagowskich. Dowiadujemy się iż zaproszenia na ten "Dzień" otrzymali także nasi rodacy, a mianowicie panowie Dr. Wl. Kuflewski i Dr. Adam Szwajkart.

25 LETNI mężczyzna zeskoczył w tunelu Washington ul. tak nieszczęśliwie z tramwaju, że dostał się między wagony i został zgniecony na śmierć.

POZAR wszczął się w gmachu First National Bank Bldg. na drugim piętrze. Pożar wszczął się od iskry z maszyny parowej, jaka znajduje się w budynku. Ogień poczynił małe szkody, gdyż ugaszono go szybko. W razie pożaru większych rozmiarów, zginęłoby w płomieniach dziesiątki ludzi i miliony dolarów.

WIELKI strajk w rzeźniach został zakończony i 10.000 ludzi powróci nazad do pracy po pięćdziesięciodniowem bezrobociu. Przez strajk ten strajkierzy nie wygrali nic, ucierpieli i oni i ogół.

NASZ gród zaczyna się zmieniać w dziką knieję, w której wieczorami nikt nie jest bezpieczny. Smiałe bandy bandytów są u nas zarazą zwykłą. W ostatnich dniach rabuś jakiś napadł Mis. Gross na ulicy i zażądał pieniędzy. Kobieta wystraszona oddaje pieniądze; gdy bandyta ujrzał na jej palcach brylantowe pierścionki i zapragnął je posiąść, kobieta cofnęła rękę, a bandyta wyjął nóż w zamiarze ucięcia palca. Kobieta zemdlała, rzezimieszek zabrał pierścionki i umknął. Oto piękny obrazek z życia Chicagoskiego.

CHOJNY dar spotyka pannę Luise Haycox. Pracowała ona w biurze b. Karola Lavane, który poddał się operacyi. Przed operacyą zrobił on testament, którym zapisał 10.000 swej współpracowniczce. W razie więc śmierci Lavana Luisa stanie się właścicielką tysięcy. Zyskała ona sobie przyjaźń pryncypała uczciwą pracą. Kilka razy prowadziła całem biurem gdy Lavan musiał wyjeżdżać.

ZEMSTA jaką powodowana była osoba, która posłała w małej paczce do pewnego doktora jadowitego pająka. Gdy paczka przyszła na główną pocztę w trochę zniszczonym stanie, klerk obejrzał ją na wszystkie strony i odskoczył zrażony, gdyż zobaczył przez otwór jadowitego pająka. Sledztwo jest w toku. Adres wskazuje rękę kobiecą.

PRZYJDZIE zapewne do tego że obywatele będą musieli czyścić ulice. Blue Island, West Harrison, Canal i De Koven są najbrudniejszemi. Nieczystością odznacza się warda 16 i 17. Alderman Jóźwiakowski już był interpelowany w tej sprawie.

EXTRA!

Pożar.

19 zabitych, 3 ciężko pokaleczonych i 34 osób poparzonych zostało w budynku "Tytania European hotel." na North Madison str. Ogień wszczął się na dole w bazymencie, ale tylko jedna lina ratunkowa była w całym gmachu, przeto nie było odrazu ratunku dla tych którzy byli na piętrach. Pomimo bohaterskich wysiłków straży ogniowej 19 osób zginęło w płomieniach, trzy ciężko pokaleczone i niewiadomo czy żyć będą, 34 lżej poparzonych. Budynek nie był oglądany przez inspekcyę od dwóch lat.

Wiadomości Zagraniczne.

Tryumf Polaka!

SYDNEY, Australia, 12 września.—O ciekawem zajściu, jakie się rozegrało w tamtejszej miejskiej sali koncertowej, gdy Padarewski dawał ostatni swój koncert donoszą co następuje:

Sala była przepełnioną po brzegi. Gdy Padarewski zagrał na zakończenie "Polską Fantazyę" panowie i panie wskakiwali w szale zachwytu na krzesła i okrzykom na cześć mistrza nie było końca. Nagle około 200 panien przypuściło formalny szturm do estrady. Mistrz uciekł przed tą nadobną nawałą do garderoby, lecz wielbicielki i tam go znalazły i poczęły kolejno ściskać. Mistrz podobno wcale się o to nie gniewał.

Tak wielbią Padarewskiego za granicą. I dziwić się tu potem, że nasze oklaski i owacye na zimno nie podobają się mistrzowi przyzwyczajonemu do hołdów tak niezwykłych.

Jest to tryumf pełen sławy dla Polski, ale i... przygoda dość wesoła!

Rozruchy przeciw żydom.

LONDYN, 13 września. —Znowu donoszą o nowych rozruchach antyżydowskich w Rosyi.

Ostatnie Wiadomości.

LONDYN, 15 września. Armia rosyjska została wzmocnioną i ma liczyć obecnie 200.000 żołnierza. Z tych 50.000 będzie bronić Mukdenu. 150.000 pospiesznymi pociągami dąży do Tie Pass wstrzymać posuwanie się armii japońskiej.

LONDYN, 15 września. Ostatnie telegramy donoszą, iż 300.000 chińskich przewoźników jest na usługach armii japońskiej w Mandżuryi,

STANFORD, ILL., 14 września. Miejscowość ta jest cała w ogniu. Wiele gmachów a w tem pocztowy zostały już zniszczone. W gaszeniu pożaru pomaga straż z Bloomington. Wody do gaszenia ognia zabrakło! Straż ogniowa jest bezsilną.

Wiadomości Krajowe.

Wypadek z automobilem; 3 umiera.

PITTSBURG, Pa., 13 września — W kolizyi pomiędzy aumotobilem i drzewem, zostało rannych trzy osoby, i tak ciężko, iż wszyscy umrą i lekarze nie mają nadziei utrzymania ich przy życiu.

Znakomici polacy jadą do St. Louis.

NEW YORK, N. Y. 13 września. — W mieście St. Louis odbędzie się międzynarodowy Kongres parlamentarny. Na kongres ten pomiędzy licznymi delegatami znajdują się także i polacy, mianowicie członkowie Rady państwa Austryackiego pp. Władysław Dulęba, który zajmuje godność wice-prezesa Koła Polskiego, znany prawnik lwowski. Drugim jest Włodzimierz Gnichosz, który, jak się dowiadujemy, będzie piastował urząd wiceprezesa na kongresie międzynarodowym w St. Louis.

Ogień zabiera 350 tysięcy dolarów.

IDAHO FALLS, Idaho, 14 września. — Powstał tutaj ogromny pożar, który zniszczył na ulicy Broadway część handlową. Szkody wyrządzone przez pożar wynoszą $350,000.

Chcieli zrabować pociąg.

DES MOINES, Iowa., 14 września. — Pięciu bandytów zrabowali pociąg Rock Island. Rozsadzili oni dynamitem kasę ogniotrwałą, lecz nie zabrali nic, bo nie było tam wcale gotówki. Niezadowoleni takim obrotem rzeczy udali się do Muscatine, gdzie zrabowali po różnych miejscach od 10 do $20,000. Sto ludzi uzbrojonych poszło za nimi, lecz czy ich złapią i odbiorą pieniądze, rzecz wątpliwa.

Trzydzieści tysięcy głosów!

PORTLAND, Me., 14 września. — Republikanie z Maine byli szczęśliwi w wyborach stanowych, gdyż wybranym został William Cobl, z Rockland, większością głosów, których liczba dojdzie zapewnie do 30,000. Wogóle republikanie tutejsi stoją świetnie i bez porównania są liczniejsi, jak w latach poprzednich.

Straszna zbrodnia niemców!

Niebywałą zdaje się w dzisiejszej zachodniej cywilizacyi a jednak tak popularną zbrodnię popełnia państwo niemieckie na biednych i nielicznych Herrerach. Państwo szczycące się kulturą zachodnią, nadymające się na wszystkie strony, pragnące stanąć na szczycie mądrości ludzkiej, jednocześnie jak najpodlejszy złoczyńca i zbrodniarz wala swe ręce we krwi niewinnej biednego narodu afrykańskiego, Ale to przytoczymy zapatrywania jednego z niemców w sprawie polityki kolonialnej niemców. Czytając te zapatrywanie, włosy stają na głowie a do ust mimowoli ciśnie się pytanie jakto? i ci zbrodniarze stanowią państwo niemieckie i mogą popełniać masowe morderstwa bez obawy kary? Czy niema praw sądowych międzynarodowych dla poszczególnych państw, które zejdą z drogi uczciwej? Czy zbrodnia zawsze będzie uchodzić bezkarnie? Na dowód iż słowa nasze są słuszne przytaczamy owo "zapatrywanie się" niemca:

"Nasza polityka kolonialna znajduje się dzisiaj na rozstajnej drodze: po jednej stronie wskazuje drogowskaz jako cel: Zdrowy egoizm, praktyczna kolonizacya—po drugie: Przesadzona humanitarność, czczy idealizm, nierozsądna uczuciowość:

Herrerów trzeba teraz najprzód wydziedziczyć, odebrać im wszelką własność, nie trzeba ścierpieć, iżby znowu t. zw. przywódzcy stanęli na ich czele. W tym celu trzeba usunąć obecne rodziny przywódzców: mężczyzn należy za karę za ich okrucieństwa stracić, niewiasty, przynajmniej siostry przywódzców i ich dzieci, wtrącić do więzienia; gdyż lud ten musi nie tylko jako taki przestać istnieć, ale należy także usunąć wszystkie czynniki, które są zdolne pobudzi na nowo uczucie narodowe.

Trzeba teraz Herrerów zmusić do pracy, i to najsamprzód do pracy bez żadnego wynagrodzenia, tylko za strawę.

Gdyby dla całego ludu nie znalazło się dość zajęcia, to trzeba spokojnie i wysłać ich jako robotników do plantacyi w naszych koloniach podzwrotnikowych lub do min. Wieloletnie roboty przymusowe są jedynie sprawiedliwą karą i jedynie racyonalną metodą wychowawczą.

Uczucie chrześcijańskiej miłości bliźniego oraz działalność kierującego się nią towarzystwa misyjnego trzeba z całą energią odeprzeć i zwalczać."

Słowo w słowo ma spotkać biednych Herrerów w XX wieku los nadłabskich i nadobrzańskich Słowian w IX wieku!

Co za brutalizm! Co za cyniczna podłość!!

Listy Polskie na Poczcie.

1 Ad mski S	235 Kozelski T
14 Ardowicz R	237 Kozacki J
24 Bartuskowa K	248 Krapiewnicka
25 Bartnicka A	250 Krukowski W
34 Bielański F	252 Kucieńska M
35 Bienaszewski M	254 Kwiandski J
36 Bieszński J	257 Kurlandski J
51 Borucki W	266 Lesjski K
52 Botulleński J	271 Lisewski A
57 Brudnski J	275 Maska W
58 Brukwicki T	289 Masalski A
62 Budzbanowski F	291 Markowski M
82 Curdruski S	292 Matosiewicz M
83 Czarnecki F	302 Modzelewski A
84 Czechanowski A	307 Mucha W
85 Czernik J	312 Muszyński J 2
86 Czarnecki J	315 Nowak F
100 Dobrzyński K	316 Nawrocki A
103 Dubiński M	319 Niechoborski W
104 Dubowski S	336 Paszula P
106 Duda A	337 Pasternak W
124 Gackiewicz F	340 Pawlinek J
136 Gołembioski S	341 Pawelek J
145 Grzyb A	342 Peleska F
146 Grzesioska M	349 Piotkowski J
149 Gułowski A	355 Poleńska M
153 Hajduk S	359 Przypolska A
160 Hejnowski J	364 Pyzanoski T
170 Hroska A	365 Rabelski M
172 Idemeńska A	366 Rawski A
175 Jachimowski T	370 Rinkowski R
178 Jakubowski J	371 Robacki A
182 Jamricki J	382 Ruszkiewicz W
186 Jaskulski K	384 Rychlik S
189 Jedlicki J	400 Sierculowski D
191 Jeżek A	403 Skalski A
200 Kalirowski J	412 Sołtykiewicz R
202 Kamieński F	434 Swietkiewicz J
204 Karkoski M	435 Szefliński J
205 Kaczewski J	445 Trzeciak R
206 Karłowski T	451 Urbański W
207 Karawacki W	459 Wankorski W
209 Kaszyński J	489 Zawadski J 2
216 Kinczyński J	483 Zawiślak W
217 Kluska K	487 Zieliński F
220 Kołodziej T 2	488 Zieliński J 3
222 Kowalski S	492 Zoliński J
226 Kosakowski T	493 Zoziński W
230 Koszozeski J	495 Zukowiewicz J
231 Kostyk T	496 Zosiak K
232 Kowalczyk S	498 Zyglewicz I 2

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 14 września, 1904

MĄKA: becska	
Zimowa patents	4.70—4.90
Najlepsza wiosenna	6.50
Żytnia zimowa	3.65—3.85
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	98—1.11
No. 3 czerwona	1.06—1.09
No. 2 czerwona	1.08—1.18
No. 4 twarda	98—1.03
No. 3 twarda	1.09
No. 2 twarda	1.10—1.12
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.15
No. 2	96
No. 4	90—1.08
ŻYTO (buszel)	
No. 2	73
No. 3	69½
No. 4	71½—72
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	51—53
No. 3	53
No. 2 żółta	54—55
No. 2	55½
No. 2 biała	52½
No. 3 biała	53
No. 3 żółta	53—53¾
OWIES (buszel)	
No. 2	31¼
No. 2 biały	32¾
No. 3	34¼
No. 3 biały	32½—33
No. 4	31½
No. 4 biały	30—31¾
Standard	32-32½
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.50—7.50
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	7.50
BYDŁO	
Woły tuczne	6.00—6.50
Zwykłe	3.25—5.20
Cielęta	3.50—6.25
Świnie tuczne	5.10—5.65
Prosięta	4.60—5.09
Owce	3.60—4.10
Jagnięta	2.50—4.25
PRODUKTA MLECZNE	
Ser Young America	11½
Ser twins	7½—8
Ser brick	66
Szwajcarski	11—13
Limburski	11½
Masło śmietankowe	18
Firsts	12—14
Seconds	13—15
Dairies	15½
Jaja, (tuzin)	20½
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	8.00—12.00
No. 1	9.00—9.25
JARZYNY	
Cebula worek	1.35—1.65
Ogórki tuzin	9—11
Groch zielony, buszel	1.30—1.65
DROB (funt)	
Kury (żywe)	9½—13
Indyki	10—13
Kurczęta (żywe)	12—15
Kaczki	8½—12½
Gęsi	8—9
KARTOFLE	40—50
Słodkie	40—47
Kapusta 100 główek	50—95
OWOCE	
Jabłka (buszel)	50—85
Cytryny (pudło)	2.00—4.60
Banany (pęk)	60—1.80

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

M. Więcławski. Zamieściliśmy ale z przeróbkami, gdyż tak jak była wcale zamieścić by nie można.

M. D. — Nie umieścimy.

Obywatelowi B. P. Umieścić nie możemy.

Autorowi "Siroty." — Pańska "Sirota" nie jest w "stosunku" i użyć jej nie możemy. Niech pan tylko sam uważnie przeczyta swoją zwrotkę n. p.

"Jam dziś sirota
Mój mocny Boże
Wciąż mi tęsknota
W twoim zaborze."

Pisze się "sierota." Ostatnie dwa wiersze źle złożone: winno być: "wciąż jest mi tęskno." A co znaczy "zaborze" tego nie wiemy. Dotychczas mamy ruski, pruski i austryacki zabory ale o Bożym zaborze jeszcze nie słyszeliśmy. Jeżeli pan nadeśle zaadresowaną kopertę z marką damy mu więcej szczegółową odpowiedź.